

Przemysław P. Szpaczyński (BADACZ NIEZALEŻNY, ZIELONA GÓRA)

ORCID: 0000-0001-6459-896X

## *Monarchia mixta*, czyli spór o decydenta. Kilka uwag na temat koncepcji władzy w Polsce w latach 1505–1607\*

DOI:10.25951/13180

### STRESZCZENIE

Artykuł recenzyjny dotyczy książki autorstwa Pawła Rzewuskiego (*Monarchia mixta czyli poszukiwanie suwerena. Studium koncepcji władzy w I Rzeczypospolitej w latach 1505–1609*, Warszawa 2022). Polemika odnosi się przede wszystkim do zawartej w książce oceny króla Zygmunta III w kontekście mowy kanclerza Jana Zamoyskiego wygłoszonej na sejmie w 1605 r. oraz analizy publicystyki rokoszowej.

SŁOWA KLUCZOWE: *monarchia mixta*, *regimem mixtum*, *imperium mixtum*, konstytucja *Nihil novi*, rokosz Zebrzydowskiego, Rzeczpospolita Obojga Narodów, XVI–XVII w., Zygmunt III, Krzysztof Warszewicki, Piotr Skarga, Mikołaj Zebrzydowski, Jan Szczyński Herburt.

### SUMMARY

#### Mixta Monarchy, or the Dispute over the Decision-maker. Some Remarks on the Concepts of Power in Poland in the Years 1505–1607

The review article discusses a monography by Paweł Rzewuski about the concepts of power in Poland in the years 1505–1607. The polemic focuses mainly to the book's negative image of King Sigismund III in the context of Chancellor Jan Zamoyski's speech at the Sejm in 1605 and the analysis of the rebellion's writings.

KEYWORDS: *monarchia mixta*, *regimem mixtum*, *imperium mixtum*, *Nihil novi* constitution, Zebrzydowski's rebellion, Polish-Lithuanian Commonwealth, 17th century, Sigismund III, Krzysztof Warszewicki, Piotr Skarga, Mikołaj Zebrzydowski, Jan Szczyński Herburt.

---

\* Na marginesie książki Pawła Rzewuskiego, *Monarchia mixta czyli poszukiwanie suwerena. Studium koncepcji władzy w I Rzeczypospolitej w latach 1505–1609*, Fundacja Augusta hr. Cieszkowskiego, Warszawa 2022, ss. 508.

Książka, której głównym celem jest analiza filozoficznych wizji ustroju I Rzeczypospolitej (s. 14) składa się ze wstępu (zatytułowanego *Między republiką a monarchią*) i (na co wskazuje spis treści, s. 507–508) z czterech (a jak wynika z informacji zawartej we wstępie przez autora, prezentującego strukturę pracy, s. 20, z pięciu) części, z których ostatnia nosi tytuł: *Zamiast zakończenia. Po rokoszu*. Zawiera ponadto wykaz źródeł i opracowań oraz indeks osobowy.

Zakres chronologiczny pracy „tworzy okres od 1505 roku (uchwalenie konstytucji *Nihil novi*) do 1609 (okres rokoszu Zebrzydowskiego), czyli czas, w którym konstituowało się polskie myślenie o polityce” (s. 15). Roku 1609 nie sposób jednak przyjąć tu bez zastrzeżeń nie tylko dlatego, że żadna z koncepcji rokoszowych analizowana przez autora nie pochodzi z tegoż roku ani nawet z 1608, lecz także dlatego, że uzasadnienie podane w przypisie, a mianowicie, że: „Kwestia datowania kresu rokoszu Zebrzydowskiego cały czas jest otwarta, przyjmuję za Agnieszką Pawłowską-Kubik rok 1609, czyli koniec wszelkich działań militarnych” (s. 15, przyp. 17) zawiera dwie nieprawdy. Po pierwsze to, że Pawłowska-Kubik zdecydowała się obstawać przy 1609 r. jako dacie zakończenia rokoszu, na który to rok kilkadziesiąt lat wcześniej zresztą wskazał już Jarema Maciszewski<sup>1</sup> (ostatecznie się jednak z tego wycofał<sup>2</sup>), nie oznacza jeszcze, że „kwestia datowania kresu” rzeczonego wydarzenia „jest cały czas otwarta”, a po drugie takiej informacji, jakoby 1609 r. „stanowił koniec wszelkich działań militarnych” związanych z rokoszem na stronie 12, na którą powołuje się Rzewuski, w książce Pawłowskiej-Kubik nie ma<sup>3</sup>. Nie ma i być nie może, ponieważ w tym roku żadnych rokoszowych działań militarnych nie prowadzono. Nie prowadzono ich również w 1608 r., dlatego podwajanie ram czasowych wydarzeń o charakterze rokoszowym z lat 1606–1607 jest zabiegiem nieuprawnionym<sup>4</sup>. Poza tym autorowi, który we wstępie stwierdził, że rokosz zakończył się w 1609 r. i dlatego tę datę zawarł w tytule książki, brakuje konsekwencji, ponieważ gdy już przechodzi do opisywania wydarzeń rokoszowych w części

<sup>1</sup> J. Maciszewski, *Wojna domowa w Polsce (1606–1609)*, cz. 1: *Od Stężycy do Janowca*, Wrocław 1960.

<sup>2</sup> J. Maciszewski, *Próby mediacyjne Piotra Tylickiego w dobie rokoszu sandomierskiego (1606–1608)*, w: *Kościół katolicki w Małopolsce w średniowieczu i we wczesnym okresie nowożytnym*, red. W. Kowalski, J. Muszyńska, Kielce–Gdańsk 2001, s. 321–330.

<sup>3</sup> A. Pawłowska-Kubik, *Rokosz sandomierski 1606–1609. Rzeczpospolita na politycznym rozdźwięku*, Toruń 2019, s. 12.

<sup>4</sup> P.P. Szpaczyński, *Spór o „rokosz Zebrzydowskiego” 1606–1607*, „Almanach Historyczny” (dalej: AH) 2022, t. 24, s. 463–498; tenże, *Spór o Mikołaja Zebrzydowskiego*, „Scripta Historica” 2023, nr 29, s. 285–300.

czwartej, rozpoczyna ją od słów „Przebiegający w latach 1606–1608 rokosz Zebrzydowski...” (s. 425).

We wstępie autor przekonuje, że „centralnym punktem rozważań” na kartach omawianej książki jest „próba udzielenia odpowiedzi na pytanie o to, kto był suwerenem w I Rzeczypospolitej” (s. 15). Na „poszukiwanie suwerena” w ramach mieszanego systemu sprawowania władzy (*monarchia mixta*) wskazuje też tytuł. Problem w tym, że w pierwszej części, opisując „podstawy staropolskiego dyskursu politycznego [...] przez kluczowe dla jego zrozumienia terminy” (s. 18), Rzewuski wprost stwierdza, iż: „Pogląd, że faktycznym suwerenem Rzeczypospolitej było prawo, jest powszechny i dobrze uargumentowany [...] System prawny był zatem faktycznym suwerenem, jemu podlegali władca i obywatele” (s. 50). Suwerenem wobec tego w ówczesnym pojęciu było raczej coś (prawo), a nie ktoś. Dlatego też w tytule „poszukiwanie suwerena” należałoby zastąpić „sporem o decydenta” albo przynajmniej „sporem o rolę króla”, gdyż tego tak naprawdę dotyczą koncepcje analizowane przez Rzewuskiego na kartach omawianej książki<sup>5</sup>. Odpowiedzi na pytanie, kto był decydem (czy też jak chce autor – suwerenem) w I Rzeczypospolitej nie ma potrzeby „próbować udzielać”, nie ma też potrzeby jej „poszukiwać”, ponieważ jest znana i oczywista – była nim szlachta. Udzielić odpowiedzi za to można i (to też w rzeczywistości uczynił Rzewuski na podstawie analizowanych przez siebie koncepcji) na pytanie o to, kto (zdaniem autorów owych koncepcji) powinien być (organem dominującym, czyli) decydem (czy jak chce autor suwerenem) w ramach mieszanego systemu sprawowania władzy w Rzeczypospolitej<sup>6</sup>.

W pierwszym rozdziale części pierwszej (*Filozoficzne korzenie i inspiracje*, składającej się z uwag wstępnych i dwóch rozdziałów), zatytułowanym *Staropolskie kategorie polityczne*, „podstawy staropolskiego dyskursu politycznego”, jak już wspomniano, zostały „opisane przez kluczowe dla jego zrozumienia terminy, takie jak prawo, wolność, cnota, naród, obywatel. Rozwinięciem tych rozważań jest

<sup>5</sup> „Brakowało wśród zachodnich komentatorów zgody w ocenie formy ustroju I Rzeczypospolitej” (s. 9); „Nie byli tego pewni również sami Polacy, którzy nie do końca potrafili się zmierzyć z własną formą ustrojową. Identyfikowali się jako mieszkańcy republiki, jednak zarazem zdawali sobie sprawę, że pozostają w strukturach monarchii. Zasadnym dla wszystkich stawało się zatem pytanie: jaką rolę w obowiązującym układzie odgrywa monarcha” (s. 457).

<sup>6</sup> „Chociaż Skarga deklaruje się jako zwolennik ustroju mieszanego, to w jego ramach skłonny jest przyznać władcy pozycję decydenta” (s. 379); „Skarga nie wypowiada się przeciwko trójpodziałowi władzy, pragnie jedynie, aby dominującym organem władzy był monarcha” (s. 383).

rozdział: *Republika – ustroj idealny i jego kryzysy*, którego celem jest prezentacja idei ustroju idealnego, filozoficznych kontekstów ustroju mieszanego i metafizycznego zaplecza takiego sposobu myślenia o polityce, znanego z pism autorów inspirujących pisarzy staropolskich: Platona, Arystotelesa, Polibiusza i Cyncerona (s. 18). Część druga książki (najobszerniejsza – składa się z uwag wstępnych i ośmiu rozdziałów) dotyczy okresu obejmującego blisko siedemdziesiąt lat – od ustanowienia konstytucji *Nihil novi* w 1505 r. do śmierci Zygmunta II Augusta w 1572. Wśród autorów koncepcji analizowanych w tej części pracy „znajdują się czołowi przedstawiciele staropolskiej myśli filozoficznej” (Stanisław Zaborowski, Andrzej Frycz Modrzewski, Stanisław Orzechowski, Łukasz Górnicki, Mikołaj Rej, Wawrzyniec Goślicki, Jakub Górski oraz Andrzej Wolan), z których choć każdy „niewiele inaczej postrzegał rolę króla w państwie oraz wynikające z niej konsekwencje dla ustroju mieszanego” (s. 19), to wszyscy opowiadali się za tym, aby to jednak król, a nie szlachta, był decydem w ramach istniejącego systemu sprawowania władzy w Polsce. Wszyscy oni bowiem zdawali sobie sprawę, że im silniejsza była szlachta, tym słabszy był król, a im słabszy był król, tym słabsze było państwo.

Ustanowienie konstytucji *Nihil novi* w 1505 r. było zwieńczeniem wymuszanych od drugiej połowy XIV w. przez szlachtę na królach (w najtrudniejszych momentach dla Polski) przywilejów, dzięki którym zyskiwała ona coraz bardziej dominującą pozycję w królestwie<sup>7</sup>. Od tego momentu w ramach mieszanego systemu sprawowania władzy przez tzw. trzy stany sejmujące: króla, senat i reprezentującą szlachtę izbę poselską, ta ostatnia miała głos decydujący we wszystkich najważniejszych sprawach. Od samego początku też zdawano sobie sprawę, jak jest to niebezpieczne dla przyszłości państwa. Król Zygmunt I w czasie wojny z zakonem krzyżackim, której przez postawę (uprzywilejowanej pod względem

<sup>7</sup> Nie jest więc prawdą to, co stwierdził Rzewuski, a mianowicie, że dopiero na mocy konstytucji *Nihil novi* król „przestał być jednoznacznie dominującym ośrodkiem władzy, dla którego senatorowie i posłowie ziemscy są niejako ciałem wspomagającym” i „stał się organem współdecydującym”, ponieważ to dokonało się już dawno (s. 138). Jan Długosz wprost przyznał, że szlachta polska za Jagiełły „w żądze urósłszy, zaczęła odtąd nieumiarkowanymi wymaganiami rozszarpywać Królestwo polskie”; *Jana Długosza kanonika krakowskiego dziejów polskich ksiąg dwanaście*, t. 3, wyd. A. Przeździecki, tłum. z łac. K. Mecherzyński, Kraków 1869, s. 434. Sam autor również zauważył, że: „Zjazdy zaczęły być obecne w polityce od roku 1454, czyli od czasu nadania przez Kazimierza Jagiellończyka przywileju cerkwickiego wymuszonego przez szlachtę wielkopolską, a zakazującego królowi podejmowania decyzji o uchwaleniu nowych ustaw, w tym między innymi tych dotyczących pospolitego ruszenia, na prywatnych radach, czyli razem z senatem” (s. 142).

fiskalnym do granic absurdu) szlachty nie sposób było wygrać, w liście do senatorów z 1522 r. wprost napisał:

Nam zawsze wydawało się to bardzo zgubnem, że nasi senatorowie, bacząc na wzajemne współzawodnictwa i sprawy prywatne, z dnia na dzień coraz więcej podnosili znaczenie społeczności szlacheckich w radzie Rzpltej. Przewidywaliśmy bowiem, że to wyjdzie na obniżenie powagi naszej i senatu i na wielką szkodę Rzpltej, do czego już doszło, a jeszcze bardziej dojdzie w przyszłości tak, że jeżeliby wszyscy razem z nami chcieli temu nieszczęściu zapobiec, tego już nie zdołamy dokonać<sup>8</sup>.

Modrzewski w monumentalnej pracy *O poprawie Rzeczypospolitej*, napisanej po upływie pół wieku od ustanowienia konstytucji *Nihil novi*, wprost przyznał, że Polska jest pogrążona w kryzysie przez stan szlachecki, który „więcej niż zbyt miłuje siebie samego i nie tak dba o Rzeczpospolitą jak o swoje wolności”, i wieszczę w związku z tym, podobnie jak ćwierć wieku wcześniej Zygmunt I, że jeśli szlachta pozostanie decydem w ramach obowiązującego ustroju, to w przyszłości źle się to dla Polski skończy: „Niechże przeto baczą posłowie, aby przez nich Rzeczpospolita kiedyś nie poniosła olbrzymiej szkody, z hańbą i największą klęską dla ich stanu” (s. 185). Jak podkreśla Rzewuski, „stosunek Frycza do znanej mu z własnego doświadczenia izby poselskiej jest przepełniony goryczą. Chciałby w niej widzieć realną podporę władzy królewskiej, organ, który może go wspomagać, a zatem być głosem ludu. Niestety izba poselska znana Fryczowi stanowi raczej zagrożenie dla funkcjonowania państwa niż organ je wspomagający” (s. 186)<sup>9</sup>. Orzechowski, który „początkowo przekonywał o ważności senatu”, a później „dokonał zdecydowanej wolty i skierował się ku apoteozie wolności i pochwałę zaangażowania szlacheckiego [...] wyraźnie przestraszony kierunkiem, w którym zmierza Rzeczpospolita, opowiedział się po stronie monarchizmu” (s. 459). W koncepcji Górnickiego król „miał za zadanie niwelować zagrożenia, jakie płyną z nieograniczonej wolności, będącej konsekwencją rozszerzenia władzy reprezentantów szlachty” (s. 460). Goślicki (którego traktat stanowił rozwinięcie nauk jego nauczyciela Górskiego) uznał, że: „Trzeci stan rządzący, pozbawiony mądrości, nie może decydować o kierunku, w którym zmierza państwo” (s. 461). Wolan również uważał, że wolność szlachecka „musi zostać ograniczona przez mądry ustrój”, w ramach którego decydem będzie król, a nie izba poselska (s. 461).

<sup>8</sup> Z. Wojciechowski, *Zygmunt Stary (1506–1548)*, wyd. 2, Warszawa 1979, s. 186.

<sup>9</sup> Według Modrzewskiego: „Szlacheckie przywiązanie do wolności manifestujące się pragnieniem ustanawiania prawa prowadzi do narastania w państwie anarchii” (s. 187).

Wielkie bezkrólewie po śmierci Zygmunta II Augusta było jednak czasem w dalszym ciągu działającym na niekorzyść państwa, a na korzyść szlachty, która zagwarantowała sobie wówczas bezpośredni udział w wyborze króla. O tym okresie traktuje trzecia część książki: *Interregnum. Wielki strach*, która zawiera *Uwagi wstępne* oraz dwa rozdziały: *Król z ludu Jana Zamoyskiego* i *Król z wyboru. Autorzy okresu interregnum*. Rzewuski przyznaje, że: „Analiza tekstów z okresu bezkrólewia napotyka na poważne aporie. Przede wszystkim nie są to przeważnie teksty filozoficzne, a raczej publicystyczne” (s. 346). W dodatku analizowane w pierwszym rozdziale mowy Zamoyskiego (zwłaszcza te „z lat 1575–1605”, s. 338), nie dość, że mieszczą się w zakresie chronologicznym następnej części, to jeszcze mają niewiele (a mowa z 1605 r. to już nie ma w ogóle nic, o czym szerzej dalej) wspólnego z tekstami teoretycznymi, analizowanymi w poprzedniej części (z czego Rzewuski do pewnego stopnia zdawał sobie sprawę, s. 340), trudno też traktować ich autora jako myśliciela politycznego, umieszczając go w zestawieniu staropolskich filozofów, w którym jak sam autor przyznał, założyciela Zamościa „się nie wymienia, podkreślając jego zaangażowanie w politykę” (s. 331). Do grona myślicieli politycznych zaliczył go jednak w swoim opracowaniu Włodzimierz Bernacki i autor postanowił w swojej książce (niestety, o czym szerzej dalej) pójść, jak to ujął, „za tropem Bernackiego” (s. 331, przyp. 2)<sup>10</sup>.

Jak Rzewuski podkreśla: „Po bezkrólewiu w środowisku szlacheckich elit coraz wyraźniej zaczął dochodzić do głosu koncept utożsamiający Rzeczpospolitą ze szlacheckim ogółem. Przekonywano, że to wspólnota obywateli faktycznie stanowi Rzeczpospolitą i to ona najlepiej odczytuje ideę potrzeby państwa, nie potrzebuje więc pośredników w postaci króla czy senatu” (s. 462). Ogromną rolę w tych niekorzystnych dla Polski zmianach odegrał ówczesny „trybun ludu szlacheckiego” Jan Zamoyski (którego negatywnej roli autor, o czym szerzej niżej, zupełnie nie dostrzega). To on rzucił hasło elekcji *viritim*, to on uznał, że „Rzeczpospolitą tworzy szlachta”, a po ucieczce Henryka Walezjusza przekonywał, że „władca powinien być rodakiem”, że „może wywodzić się ze szlachty”, że „nawet prosty szlachcic może stać się królem”. To Zamoyski podawał „w wątpliwość wiarę, że władca obcokrajowiec może stać się faktycznym obywatelem Rzeczypospolitej” i wprost twierdził, że „nie można mu ufać” (s. 338–339). A dalej, że: „Król obcokrajowiec, wierny zachodnim obyczajom”, które określił jako „plebejskie”, „może łatwo pomylić wolność z samowolą, z nierządem, intelektualnie bowiem nie pojmuje specyfiki

<sup>10</sup> P.P. Szpaczyński, *O przyczynach upadku I Rzeczypospolitej. Na marginesie książki Włodzimierza Bernackiego, Myśl polityczna I Rzeczypospolitej, Arcana, Kraków 2011, ss. 430, „In Gremium. Studia nad historią, kulturą i polityką” [dalej: IG] 2015, nr 9, s. 246–256.*

Rzeczypospolitej” (s. 340)<sup>11</sup>. To ostatnie, zwłaszcza w kontekście tego, że to jednak żaden „król obcokrajowiec” a właśnie sama szlachta ewidentnie z niebywałą łatwością pomyliła wolność z nierządem i była wręcz dumna z tego, że tym jej nierządem, jak twierdziła, „Polska stoi”, zasługuje na szczególne podkreślenie.

Ostrą reakcją na absolutną niemal władzę szlachty w ramach mieszanego systemu sprawowania władzy po śmierci Zygmunta II Augusta były opublikowane w Wilnie 1579 r. (w czasie wojny z Rosją o Inflanty) *Paradoksy (Paradoxa ad Stephanum I, Regem Poloniae)* Krzysztofa Warszewickiego, „który niemalże wprost mówił o konieczności radykalnej zmiany ustroju mieszanego i stworzenia nowej formuły, w której kluczową rolę powinien odgrywać król i jego rada” (s. 463)<sup>12</sup>. Rzewuski koncepcję tę omawia w części czwartej (zatytułowanej *Zderzenie się potęg*), która (składa się z uwag wstępnych oraz czterech rozdziałów i) została „poświęcona konfrontacji polskiej renesansowej myśli republikańskiej z nowożytnymi koncepcjami prezentowanymi w Polsce przez zwolenników zwiększenia zakresu władzy monarszej – Piotra Skargę i Krzysztofa Warszewickiego oraz Sebastiana Petrycego” (s. 20). Autor bez żadnego wyjaśnienia omawia w pierwszym rozdziale tej części koncepcję Skargi, którego *Kazania sejmowe* pochodzą z 1597 r., a dopiero w drugim wizję ustroju Warszewickiego, którego *Paradoksy* ukazały się (aż) 18 lat wcześniej. Wydaje się, że chce przez taki zabieg celowo stworzyć wrażenie, jakoby koncepcja Warszewickiego (z czasów Stefana Batorego), podobnie jak Skargi oraz Sebastiana Petrycego (z 1605 r., omówiona w rozdziale trzecim), powstała w okresie panowania Zygmunta III, po to, aby uzyskać mocniejszy argument na rzecz lansowanego przez siebie poglądu, a mianowicie, że „rezultatem intelektualnej działalności” trzech wymienionych zwolenników zwiększenia zakresu władzy monarszej, „która miała swoje przełożenie na politykę wewnętrzną, był rokosz Zebrzydowskiego” (s. 20, 464)<sup>13</sup>. W rozdziale

---

<sup>11</sup> „Król jest zakładnikiem podpisanych przez siebie aktów, narażonym ciągle na groźbę buntu ze strony własnych poddanych. W koncepcji Zamoyskiego królem mógł zostać potencjalnie każdy z obywateli Rzeczypospolitej. Monarcha jest zatem nie tylko faktycznym reprezentantem woli społeczeństwa, ale i jego członkiem, a to znaczy, że przyznaje mu się raczej status lidera demokratycznej wspólnoty niż jej władcy” (s. 342).

<sup>12</sup> Warszewicki wprost oskarżył szlachtę „o destabilizowanie państwa”, w jego ocenie „izba poselska wydaje się zupełnie niepotrzebna” (s. 405). Zarzucił herbowym „udawaną miłość do ojczyzny»” (s. 406). Pisze o „absurdalnych prawach [...] niedorzecznych ustawach [...] zepsutych obyczajach obywateli»” (s. 400), a w konsekwencji o konieczności „odseparowania ludu szlacheckiego od decydowania o losach kraju” (s. 407), gdyż „niewydolny” ustrój mieszany „może doprowadzić do upadku państwa” (s. 408).

<sup>13</sup> Służy temu m.in. podkreślanie, że Warszewicki „zaskarbił sobie zaufanie Zygmunta III” (s. 395), czy też (po omówieniu koncepcji Skargi) używanie zwrotów: „Warszewicki mówi

czwartym następuje „analiza filozoficzna koncepcji przedstawionych w publicystyce politycznej [...] powstałej podczas rokoszu”, przy czym autor koncentruje się tu „przede wszystkim na twórczości ideologa rokoszan – Jana Szczęsnego Herberta” (s. 20). Rzewuski niestety nie dostrzega istotnej różnicy między radykałami rokoszowymi z 1607 r., a rokoszanami z 1606 r., bezceremonialnie utożsamiając ich ze sobą, o czym szerzej dalej.

Wbrew temu, na co wskazuje tytuł (sugerujący brak zakończenia) i co autor stwierdził we wstępie, ostatnia część książki nie została w całości „poświęcona skróconej prezentacji idei *forma mixta* w okresie obejmującym pół wieku po rokoszu Zebrzydowskiego” (s. 20). Dwie trzecie tej części (s. 455–465) stanowi (jednak) właściwe zakończenie (z którego część cytatów wyżej została przytoczona), a jedynie (zaledwie) pięć ostatnich stron zawiera analizę koncepcji filozoficznych, która wykracza zresztą poza ramy czasowe zawarte w tytule książki i podane we wstępie (s. 15).

W ramach mieszanego systemu sprawowania władzy w Polsce układ sił był bardzo nierówny. Król od samego początku był najsłabszym ogniwem, a izba poselska najsilniejszym. Wynikało to nie tylko z przewagi liczebnej poszczególnych „stanów sejmujących”, z których (trzeci od 1569 r. liczył stu osiemdziesięciu posłów i reprezentował około trzystu tysięcy członków stanu szlacheckiego, drugi – stu czterdziestu dwóch senatorów, którzy jednak rzadko nawet w jednej trzeciej składu pojawiali się na sejmach) pierwszy (jedynie z nazwy) – król – był stanem jednoosobowym z nieustannie ograniczonymi kompetencjami na rzecz stanu szlacheckiego od czasów Ludwika I<sup>14</sup>. Władca był też nieustannie oszukiwany w ramach tego systemu, gdyż różnica między senatem, w którym zasiadała magnateria (najbogatsza szlachta), a izbą poselską (szlachta średniozamożna) stanowiła w istocie całkowitą fikcję. Przyznał to wprost sam Zamoyski po śmierci Zygmunta II Augusta (o czym Rzewuski pisze, nie dostrzegając tego problemu, w kontekście lansowanej przez ówczesnego „trybuna ludu szlacheckiego” koncepcji wyboru króla „rodaka”): „Między magnatem a szlachcicem nie ma żadnych różnic w pochodzeniu, ani w umiejętnościach. Wykoncypowane różnice międzystanowe to efekt złudzeń, a czasami składnik gier politycznych” (s. 339).

---

jednym głosem z Piotrem Skargą, kiedy łączy przyszły upadek Polski z wpływem herezji” (s. 400); „Jeszcze dalej [od Skargi – P.P.S.] w swoich propozycjach szedł Krzysztof Warszawicki” (s. 463), sugerujących, że koncepcja królewskiego kaznodziei była wcześniejsza (s. 463).

<sup>14</sup> Łukasz Opaliński słusznie zauważył, że w pewnym momencie już „Rzeczpospolita przestała być *monarchią mixta*, ponieważ odstąpiła od reguły wzmacniania władzy królewskiej” (s. 467).



Istota gry politycznej, jaką stanowiła *monarchia mixta* w Polsce, polegała na tym, na co zwrócili uwagę (w jednym z artykułów poświęconych relacjom szlachty i magnaterii z królem) Janusz Byliński i Włodzimierz Kaczorowski, a mianowicie, że „antagonizmy gminu szlacheckiego, w tym zarówno tego ubogiego i średniozamożnego, jak i magnatów należy rozumieć jako drobne nieporozumienia w rodzinie, likwidowane natychmiast w przypadku najmniejszego zagrożenia ze strony króla. W walce z tronem obowiązywała wszak zawsze bezwzględnie solidarność stanu”<sup>15</sup>. Dlatego też król zawsze był przegrany już na starcie, a wszelkie próby utworzenia własnego stronnictwa i złudna nadzieja, że dzięki temu w przyszłości uda się w Polsce cokolwiek zmienić na lepsze, za każdym razem kończyły się (ponieważ musiały) fiaskiem<sup>16</sup>. Decydem w ramach mieszanego systemu sprawowania władzy była izba poselska, za cichym przyzwoleniem senatu, dlatego że choć w sejmie formalnie tworzyła odrębny stan sejmujący, to w istocie reprezentowała interesy całego stanu szlacheckiego, do którego należał każdy magnat (gdyż każdy magnat był przecież szlachcicem).

System władzy, nazywany „monarchią mieszaną”, w którym to nie tylko król funkcjonował na zasadzie kwiatka do kozucha, lecz także statusu obywateli pozbawieni zostali mieszcianie i chłopci (a więc w zasadzie całe społeczeństwo, co było krokiem wstecz w porównaniu z epoką średniowiecza<sup>17</sup>), powodował, że „brakowało wśród zachodnich komentatorów zgody w ocenie formy ustroju I Rzeczypospolitej” (s. 9, 457). Z dwóch wypowiedzi, przytoczonych przez autora jako przykłady, jasno jednak wynika, że nie było wątpliwości, który z tzw. stanów sejmujących odgrywał w ramach omawianego ustroju rolę decydującą.

---

<sup>15</sup> J. Byliński, W. Kaczorowski, *Król, Wielmożni i Jaśnie Oświeceni a gmin szlachecki w XVI i na początku XVII wieku*, w: *Wobec króla i Rzeczypospolitej. Magnateria w XVI–XVIII wieku*, red. E. Dubas-Urwanowicz, J. Urwanowicz, Kraków 2012, s. 26.

<sup>16</sup> W dodatku część senatorów była w opozycji do króla i jeśli nawet nie zawsze w trakcie swoich wystąpień na sejmie byli pijani, to snując takie, a nie inne wywody, sprawiali takie wrażenie jakby byli pod wpływem, co słusznie im wytknął Warszewicki: „»Przykre to doprawdy, że ten i ów przychodzi do senatu, dysząc jeszcze wyziewami szynku i długimi – pozbawionymi głowy i nóg – mowami, w których sam sobie zresztą niejednokrotnie przeczy, lekkomyślnie przeszkadza władcy planującemu wielkie zamierzenia. Postępowanie takie plynie niekiedy z głupoty, niekiedy zaś też i z próżności«” (s. 405).

<sup>17</sup> Sam Rzewuski zresztą zwraca na to uwagę, pisząc, że: „Wiek XVI należy uznać za przełomowy w tej kwestii. W średniowieczu za obywateli Rzeczypospolitej uznawani byli również mieszcianie oraz chłopci i posiadali oni prawo do bycia reprezentowanymi przez szlachtę. Zmiana w tym zakresie zaszła po 1505 r.” (s. 42, przyp. 33). Dlatego też nie do końca prawdą jest twierdzenie autora, że „Konstytucja *Nihil novi* dała znacznie szerszej grupie możliwość współdecydowania o losach państwa” (s. 28).

Giovanni Botero swoje stwierdzenie, że „»rząd polski jest raczej republikański niż monarchiczny«” uzasadnił tym, że szlachta „»posiada wielką władzę na sejmach, wybiera króla i udziela mu tyle tylko władzy, ile zechce, jej zaś władza wciąż się powiększa [...] Posłowie ziemscy mają władzę równą prawie trybunalskiej, w niedawnym czasie wzrosła ona do tego stopnia, iż są raczej przywódcami i głowami obrad sejmowych aniżeli uczestnikami«” (s. 9). Hieronim Lippomano zaś, który uznał, że „»rząd polski [...] jest raczej umiarkowaną monarchią«” również (omawiając kompetencje króla i senatu) zauważył, że „»jeżeli jest rzecz wielkiej wagi, to idzie pod rozagę izby poselskiej, bez której zezwolenia żadna uchwała [...] mocy prawnej nie ma«” (s. 9).

Rzewuski jednak, mimo że niemal wszyscy autorzy analizowanych przez niego koncepcji opowiadali się po stronie króla, wyraźnie sympatyzuje z Zamoyskim i radykałami rokoszowymi pokroju Herburta (których wizje były podyktowane wrogością wobec Zygmunta III, a nie troską o przyszłość państwa) oraz zachwyca się „niezwykłą konstrukcją, subtelną filozoficznie” – mieszanym systemem sprawowania władzy, w ramach którego to, że szlachta odgrywała dominującą rolę, doprowadziło ostatecznie do tego, czego obawiali się powodowani troską o przyszłość państwa autorzy prezentowanych w książce wizji filozoficznych, a mianowicie do rozbiorów i zaborów.

Pojęcie ojczyzny, jakie miała szlachta, było osobliwe, na co autor sam zresztą wskazał, pisząc: „Ojczyzna jest zarazem tym, co jest stwarzane przez wspólnotę, i tym, co tę wspólnotę stwarza. Jest niejako matką i córką ludzi wolnych, zresztą w ówczesnej ikonografii często była przedstawiana właśnie jako matka” (s. 43)<sup>18</sup>. A dalej: „Ojczyzna jest zatem relacją wytworzoną między obywatelami – republiką. Miłość do ojczyzny jest właśnie miłością do takiej relacji. Wierność jest nie tylko wiernością wspólnocie, lecz ostatecznie samemu sobie, a zdrada ojczyzny jest zdradą samego siebie” (s. 44). W rzeczywistości szlachta przez miłość (do) ojczyzny rozumiała miłość (do) siebie samej, ponieważ uważała, że to ona jest ojczyzną<sup>19</sup>. Rzewuski podkreśla, że: „Szesnastowieczne pojęcie patriotyzmu

<sup>18</sup> „Zarzut niemiłowania ojczyzny był jednym z najpoważniejszych, na jakie mógł się narazić uczestnik debaty publicznej” (s. 43).

<sup>19</sup> Po 1569 r. Polska i Wielkie Księstwo Litewskie to wciąż były dwa odrębne państwa. Szlachta polska nie uważała Litwy za część swojej ojczyzny. Agresję szwedzką i zagrożenie ze strony Moskwy postrzegała jako problemy litewskie, sama zaś koncentrowała się na relacjach z Habsburgami i przede wszystkim na wymyślanym zagrożeniu ze strony Turcji. Dlatego też trudno się zgodzić z twierdzeniem autora w „kwestii identyfikacji ojczyzny – pytanie o to, czy jest nią cała Rzeczpospolita, czy jedna z jej składowych.

było odmienne od współczesnego” (s. 42). Dla szlachty na pewno, ponieważ ona (w przeciwieństwie do króla) nie miała poczucia, że ojczyzna to terytorium, które trzeba rozszerzać i którego przede wszystkim trzeba bronić, płacąc podatki na potrzebną do tego armię. Król nie oczekiwał, że państwo będzie utożsamiane z jego majestatem, że on będzie ojczyzną, w przeciwieństwie do szlachty, która twierdziła, że „państwo to my”, że ojczyzna to wolność od ponoszenia (finansowej) odpowiedzialności za (obronę) terytorium, na którym się żyje<sup>20</sup>.

W odniesieniu do prawa autor wywodzi:

Chęć modyfikacji prawa była uznawana nawet za obrazoburczość, o czym pisał między innymi Górnicki: „Każda odmiana w Rzeczypospolitej bardzo zła jest” [...] W tych słowach zostało wyrażone przeświadczenie, że to, co nowe, nie przyniesie niczego dobrego. Prawo było ściśle związane z dawnością, a ona sama – zakorzeniona w rysie tożsamościowym. Dobre prawa zostały ustanowione przez przodków i nie powinny być zmieniane. [...] Atencja dla tak rozumianej przeszłości prowadziła do niechętnego przyjmowania zmian czy nawet otwartej wrogości względem nich (s. 53–54).

Oczywiście nie dotyczyło to nowych przywilejów, gdyż tu zmiany były jak najbardziej pożądane, wrogość wywoływała jedynie jakakolwiek próba kwestionowania niektórych posuniętych do granic absurdu przywilejów, dobrych dla szlachty, a szkodliwych dla państwa, które zostały w przeszłości wymuszone na królach w krytycznych dla kraju momentach, po czym zawzięcie były mienione prawem i wolnościami. Górnicki, co warto zauważyć, był też autorem innych słów dotyczących „odmiany”, a mianowicie, że tylko „głupi ludzie odmiany ze złego w dobre nie chcą”<sup>21</sup>. Wspomniani już Byliński i Kaczorowski słusznie zwrócili uwagę, że: „prawo dla społeczności szlacheckiej miało charakter instrumentalny. Dobre było, gdy służyło jej wąsko pojętym interesom, złe, gdy trzeba było je przestrzeżać”<sup>22</sup>. Przy czym nie sposób tu nie zauważyć, że „»wolności szlacheckie« [...] w zasadzie były całkowitym bezprawiem”<sup>23</sup>. W dodatku, po osiągnięciu przez szlachtę „już właściwie pełni zdobyczy politycznych, jej troską stało się pilne

---

W przypadku obywateli Korony sprawa była dosyć klarowna, jednak w przypadku Litwy sprawa stawała się bardziej problematyczna. Zarówno przed zawarciem unii lubelskiej, jak i po niej stosunek Litwy do idei Rzeczypospolitej był niejasny i często pojawiały się głosy separatystyczne” (s. 43).

<sup>20</sup> P.P. Szpaczyński, *Spór o postawę szlachty polskiej wobec króla i państwa*, AH 2019, t. 21, s. 321–354.

<sup>21</sup> Ł. Górnicki, *Droga do zupełnej wolności*, oprac. W. Stec, Warszawa 1997, s. 74.

<sup>22</sup> J. Byliński, W. Kaczorowski, *Król, Wielmożni*, s. 66, 93.

<sup>23</sup> Tamże, s. 87.

śledzenie poczynań tronu, by nie naruszył któregokolwiek z przywilejów, owych mitycznych »praw i wolności«<sup>24</sup>.

Rzewuski podkreśla, że: „Wolność była najwyższym przywilejem i prawem obywateli, podstawą ich wszystkich działań w polityce” (s. 54), tyle że niemal wszyscy przywoływani przez autora myśliciele byli zdania, że jest ona nadużywana i jako taka stanowi poważne zagrożenie dla państwa. Warszewicki wprost stwierdził, że „największym przeciwnikiem Rzeczypospolitej jest wolność: »Wolność ta wszakże tak blisko jest spokrewniona z samowolą, iż ci, którzy chcą być wolni i za wolnych uchodzić, łatwo popadają w samowolę i stopniowo, nie zdając sobie z tego sprawy, stają się niewolnikami«. Nadmiar wolności przynosi opłakane skutki, a nawet prowadzi do katastrofy” (s. 396, „zbytńia swoboda i źle pojmowania wolność mogą zagrozić bytowi państwa”, s. 397). Przywoływał przy tym jako przykład Węgry, „państwo niegdyś silne i potężne, które upadło właśnie z nadmiaru wolności” (s. 399), oraz „»państwo greckie«,” które „»upadło na skutek nieumiarkowanej wolności«” (s. 405). Przestrzegał, że: „uniknięcie upadku możliwe jest jedynie poprzez dobrowolne zrzeczenie się wolności. Inaczej czeka Polskę katastrofa” (s. 404). Skarga pisał o „diabelsko rozumianej wolności” (s. 385), Petrycy wskazywał, że herbowi „»swej woli raczej, zuchwałstwa, nie wolności prawej używają«” (s. 413) i wyrażając „lęk przed bagatelizującą mądrość rozszerzoną wolnością” (s. 423), przestrzegał, że: „Wolność może okazać się skrajnie niebezpieczna” (s. 414). Łukasz Opaliński również przyznał, że „polska wolność wymknęła się spod kontroli i należy ją ograniczyć” (s. 467).

Trudno zgodzić się z tym, co Rzewuski imputuje Modrzewskiemu, a mianowicie, że „w sposób podstępny [...] podsunął” on propozycję korekty najmocniejszego z dogmatów o ustroju mieszanym, czyli „przekształcenie urzędu królewskiego w taki sposób, aby zyskał on pełnię władzy suwerennej” (s. 191 i, że „Frycz zbliża się, chociaż nigdy nie pisze tego wprost, do jedynowładztwa”, s. 459), skoro choć „w projekcie Frycza” szlachta rzeczywiście „została pozbawiona pierwszeństwa w ustanawianiu prawa” na rzecz króla, to nadal jednak „w gestii szlacheckiej” pozostawać miały „ważne zagadnienia, jak prowadzenie polityki zagranicznej, kontrola skarbu czy ustanawianie podatków” (s. 185). Podobnie jest w przypadku włoskiego myśliciela Kallimacha, którego koncepcja niewątpliwie świadczy o tym, że opowiadał się on (i słusznie) za wzmocnieniem władzy królewskiej nad Wisłą, twierdzenie autora, iż jednak „nie ulega wątpliwości, że pisał [on – PPS] swój tekst z przeświadczeniem o nieograniczonej władzy króla” (s. 111) jest zbyt daleko idące.

<sup>24</sup> Tamże, s. 71.

Rzewuski, pisząc, że za panowania Zygmunta III jezuickie „projekty zaczęły skupiać się również na próbie przemodelowania ustroju Rzeczypospolitej tak, aby przywrócony został dawny zakres królewskich kompetencji”, stwierdza, co może budzić zdumienie, że: „Nie był to jeszcze absolutyzm znany z XVIII-wiecznej Francji, ale pierwszy krok w tym kierunku” (s. 371). Omawiana w ostatniej części książki koncepcja Łukasza Opalińskiego, który „chce doprowadzić do odtworzenia klasycznego porządku, w którym zakres władzy królewskiej nie budzi niczyich wątpliwości i przypomina raczej ten z początku XVI wieku niż z połowy XVII”, jest niemal identyczna z jezuickimi projektami z czasów Zygmunta III. I – jak zauważył Rzewuski – „Opaliński zapewnia, że to nie absolutyzm” (s. 467). Wcześniej autor zresztą również przyznaje, że koncepcja Skargi w zasadzie sprowadzała się do „konieczności przywrócenia faktycznego znaczenia władzy królewskiej i jej pierwotnego majestatu” (s. 383, 463).

Nie jest jednak prawdą, że Skarga „swoim autorytetem wspierał dążenia absolutystyczne króla”, gdyż ani Zygmunt III nie przejawiał takich dążeń (co wielu historyków zdążyło już dawno przyznać<sup>25</sup>), ani też królewski kaznodzieja nie był zwolennikiem absolutyzmu, choć w historiografii niejednokrotnie (podobnie zresztą jak królowi) przypisywano mu to (za innowierczymi radykałami z czasów rokoszu), o czym sam autor zresztą pisze („Kaznodzieja jezuicki posądzany jest nawet [...] o opowiadanie się za absolutyzmem”, s. 372–373; „Wielu pisarzy i komentatorów, szczególnie z minionych epok, przypisywało Skardze tendencje jawnie absolutystyczne. Zgodnie z ich wykładnią kaznodzieja chciał zaprowadzić w Rzeczypospolitej model znany z monarchii hiszpańskiej. Dziś odchodzi się od takiej interpretacji [...] można mówić jedynie o przeniesieniu akcentów na decyzyjność monarchy, ale nie oczekiwaniu od niego władzy absolutnej”, s. 389). Mimo

<sup>25</sup> W. Czapliński, *Główne nurty myśli politycznej w Polsce w latach 1587–1655*, w: *O Polsce siedemnastowiecznej. Problemy i sprawy*, red. W. Czapliński, Warszawa 1966, s. 100; W. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*, t. 1: 1506–1648, wyd. 2, oprac. J. Dziegielewski, Warszawa 1986, s. 302; J. Giertych, *Tysiąc lat historii polskiego narodu*, t. 2, Londyn 1986, s. 272–275; J. Ekes, *Złota demokracja*, Warszawa 1987, s. 142–144; tenże, *Zygmunt III Waza*, w: *Encyklopedia historii Polski. Dzieje polityczne*, red. J. Dziegielewski i inni, t. 2, Warszawa 1995, s. 652; U. Augustyniak, *Plotka, pomówienie, prowokacja – jako narzędzia walki politycznej za Zygmunta III*, w: *Kultura – polityka – dyplomacja. Studia ofiarowane Jaremu Maciszewskiemu w sześćdziesiątą rocznicę Jego urodzin*, red. A. Bartnicki, Warszawa 1990, s. 41; H. Wisner, *Rokosz Zebrzydowskiego*, Kraków 1989, s. 28; S. Grzybowski, *Zygmunt III*, w: *Dzieje Polski i Litwy 1506–1648*, Kraków 2000 („Wielka historia Polski”, t. 4, red. S. Grodziski, J. Wyrozumski, M. Zgórnjak), s. 302; W. Leitsch, *Das Leben am Hof König Sigismunds III. von Polen*, Bd. 1–4, Kraków–Wien 2009, s. 1170.

że Rzewuski parokrotnie podkreśla, iż dla królewskiego kaznodziei było oczywiste, że władza „absolutna jest zarezerwowana dla Boga”, że „tylko Bóg posiada władzę absolutną”, że „*absolutum dominium* jest cechą Boga, nie zaś ludzi. Ci muszą dzielić władzę” (s. 383, 391), to nie przeszkadza mu to, aby na koniec jednak stwierdzić, że Skarga, „gdyby nie był związany realiami politycznymi, porzuciłby myśl o ustroju mieszanym na rzecz przekonania o wyższości ustroju absolutnego, należy zgodzić się ze Stanisławem Kotem, że jezuita pragnąłby takiej zmiany. Wiedział jednak, że w realiach XVII-wiecznej Polski nie było to możliwe” (s. 391–392).

Zbyt dużym uproszczeniem jest również sprowadzanie „walki z demokracją” w przypadku Skargi do „walki z innowiercami” (s. 390), ponieważ demokracja szlachecka nie tylko w koncepcji kaznodziei królewskiego, lecz także w odniesieniu do niemal wszystkich myślicieli, których poglądy autor w książce prezentuje, stanowiła zagrożenie dla państwa. Nie ma żadnych podstaw do tego, aby twierdzić, że gdyby nie innowiercy, to Skarga nie krytykowałby demokracji szlacheckiej. Oś przewodnią *Kazań sejmowych* stanowiło sześć najgroźniejszych chorób Rzeczypospolitej szlacheckiej, przy czym tolerowanie „herezji” było tylko jedną z nich i wcale nie najważniejszą. Tą ostatnią była bowiem „niezyczliwość ku Ojczyźnie”, czyli brak miłości ojczyzny. Inne to niezgoda i kłótnie wewnętrzne, osłabienie władzy monarszej, złe, niesprawiedliwe prawa oraz grzechy i złości jawne. Skarga diagnozował w *Kazaniach sejmowych* przyczyny kryzysu Rzeczypospolitej szlacheckiej, przewidywał rozprzestrzenienie się złych nawyków politycznych i zapowiadał tragiczne skutki zaniechania naprawy ustroju.

W XVI w. królewski kaznodzieja wieszczący koniec Rzeczypospolitej nie był oczywiście jedynym, a jednym z wielu, którzy zdawali sobie sprawę z powagi sytuacji. Warto w tym miejscu przytoczyć kilka ważnych fragmentów *Kazań sejmowych*, których streszczenia Rzewuski w książce dokonuje w sposób bardzo chaotyczny, nie oddając istoty rzeczy (s. 385–388). Szlachecką wolność Skarga, podobnie jak inni myśliciele przed nim i po nim, nie bez racji utożsamiał ze swawolą, pisząc wprost: „Samiście sobie tyranami, gdy [...] fałszywą wolnością, abo raczej swawolnością, przeszkody sami sobie czynicie [...] moc pańską tam gdzie nie potrzeba króćąc [ograniczając władzę królewską] [...] By był najmędrszy Salomon, gdy władzy i potężności do karania, i rządów, i pieniędzy nie ma, żadnej przygodzie pospolitej [niebezpieczeństwu państwa – PPS] nie poradzi”<sup>26</sup>. Przy-

<sup>26</sup> P. Skarga, *Kazania sejmowe*, oprac. J. Tazbir, M. Korolko, wyd. oparte na publikacji krytycznej z 1972 r., Wrocław 2010, s. 12, 36; P.P. Szpaczyński, *Piotr Skarga i Zygmunt III. W czterechsetną rocznicę śmierci królewskiego kaznodziei*, „Studia Oecumenica” 2012, t. 12, s. 161–182.

wódcem opozycji antykrólewskiej wprost wytykał, że do występowania przeciwko Zygmuntowi III skłaniał ich wzgląd na korzyści materialne, a nie dobro publiczne:

Pożądamy ludzie dobrego mienia, urzędów, sławy świeckiej, podwyższenia domów swoich, i oni się pożądlivością zapaliwszy, gdy nie dostaną, czego chcą, rozruchy czynią, niezgody sięją, mszcząc się albo grożąc, żeby tylo swoje pożądlivości mieli [tylko swoje pragnienia zaspokajali], a jedne miawszy, drugich pragną, i nigdy się nie natkają [...] służyć Rzeczpospo[olitej] nie chcą, gdy się pożytku swego nie spodziewają, abo gdy im za to król nie płaci. Ci są dziwnie głupi [...] Nie widzą, iż tak wiele nie tylko u króla, ale i monarchy świata wszystkiego bogactwa nie masz, aby każdemu dobry jego uczynek mógł płacić [...] I tego nie widzą, iż u króla i u innych dobrego mniemania o cnotie swej mieć nie mogą, gdy co cnotliwego z najmu czynią. Bo pomyśli pan: oto ma Rzeczpospolita gotowego zdrajcę, byle kto miał gotowe pieniądze, bo jeśli za dobry postępek chce pieniędzy, pewnie się i na zły utargować da. Na koniec, nikt za to zapłaty nie czeka, iż sam sobie dobrze czyni, bo to samo hojną mu jest zapłatą. Kto ojczyźnie swej służy, sam sobie służy<sup>27</sup>.

*Kazania* stanowią odpowiedź na pytanie, jakim państwem była Rzeczpospolita szlachecka i dlaczego upadła:

A w ich poselskim kole [...] jakie tam wstydu godne postęпки! [...] Jakie zaś swary, zwady i wrzaski, i broni dobywania między nimi bywają [...] czas na próżnych słowach tracą, a cicho targi znowy czynią [korzystają z sejmu dla knucia intryg antykrólewskich], na dobro pospolite i pokój domowy nie pamiętają. To na[j]szkodliwsza, iż moc sobie tak wielką przyczytają, którą królewskiej i senatorskiej przeszkodę czynią, a monarchią chwalebnią i ludziom zbawienną, jako się rzekło, w demokracją, która jest w rządach ludzkich najgorsza i na[j]szkodliwsza i tu, w tym królestwie tak szerokim, niepodobna, obracają. To jest, iż chcą, aby szlachta abo lud pospolity przez posły swe rządził, a bez nich król z radą swoją nic nie czynił, a na ich konkluzję patrzył. Czym się ta wszystka natura Korony tej mienić i zatem zginąć musi, która jest królestwem, a nie miastem greckim [...] mądrzy radzą, a głupi dekreta i konkluzyje czynią. Bo między pospółstwem mało jest mądrych. Między radą pańską abo wszyscy mądrzy, abo większa część [...] Taki też statek [rozum, powaga] w pospółstwie: jako im królikowie [demagogiczni przywódcy opozycji] ich udadzą [fałszywie przedstawiają], tak idą i giną. A o te króliki nietrudno, którzy, jadowitymi językami myśli swe zakryte wykonywając, poburzą prostaki i od nich na sejmach mówią i czynią, co chcą [...] Na tym tegorocznym sejmie [1597 r.] z sromotą i wielkim niebezpieczeństwem wszystkiego Królestwa nas wszystkich odbieżeli, protestując się [składając protest], iż na żadną rzecz ani dobrą, ani na potrzebniejszą nie zezwalają<sup>28</sup>.

<sup>27</sup> P. Skarga, *Kazania sejmowe*, s. 49, 63.

<sup>28</sup> Tamże, s. 129–133.

A dalej:

Łakomstwo u wszystkich [...] na głowie od małego do wielkiego począwszy, wszyscy się ćwiczą w złym nabywaniu i łakomym zbieraniu. Żaden się pieniędzmi, których nigdy więcej w Polsce nie było, nie nasyci. Nikt nie mówi: dosyć mam. Każdy przyczynić chce, choć mu zbywa. Jedni, aby chowali i za bogi pieniądze mieli. Drudzy, aby hardości swej i wyniosłości utratami [marnotrawstwem] i różnościami dosyć czynili [...] A miłosierdzie zginęło i ku Rzeczypospolitej. Nikt w takim dostatku zamków i murów nie opatruje. [...] Nie masz czym przykryć i tego, co ojcowie dla obrony pobudowali. Nie masz pieniędzy na żołnierza, na sypanie wałów, na działa i prochy, na opatrzenie twierdziej [...] Wszystko na zbytkach i sprośnych utratach ginie [...] Nikt z serca Rzeczyposp[olitej] nie miłuje. Taki się *peculatus*, to jest kradzież dóbr pospolitych w tym królestwie namnożyła, iż ludzie o to ledwie jakie sumienie mają. Gdy jest co wziąć z poborów i dochodów pospolitych, to na[j]smaczniejsza kradzież, o którą się i karania żadnego bać nie trzeba. A gdy co dla dobrego pospolitego uczynić, wnet ciężko i trudno, i nie masz. Lecz dla pompy i sejmów, i żołnierzów i hajduków, i pomsty [własnych – PPS] nieprzyjaciół, i dla okazałości i pychy by i wioskami przypłacić, tedy być musi. Gdy skarb pospolity piastują, o Boże, jako ręce swoje mażą [kalają je grabieżą grosza publicznego – PPS], iż ledwie połowica z ubogich kmiotków i mieszczan [połowę podatków płaconych przez plebejuszy na rzecz skarbu państwa – PPS] na opatrzenie pospolite dochodzi. Takie niewstydlive i niemiłosierne ojczyzny i matki miłej obłupienie nastąpiło. Nie masz jako świadomi powiadają, żadnej tak nieszczęśliwej Rzeczypospolitej, która by mniej przyjaźni u swoich dzieci i synów miała, jako ta nasza<sup>29</sup>.

I przestrzegał: „Ustawicznie się mury Rzecz[ospolitej] waszej rysują, a wy mówicie: Nic, nic! Nierządem stoi Polska! Lecz gdy się nie [s]podziejecie, upadnie i was wszystkich potłucze!”<sup>30</sup>.

Rzewuski pisze, że: „Trudno znaleźć wśród staropolskich myślicieli bardziej znieawidzoną przez szlachtę postać od Piotra Skargi. [...] Powodów było wiele, ale wśród nich prym wiódł krytyczny stosunek Skargi do roli szlachty w rządzeniu państwem” (s. 371), tyle że niemal wszyscy myśliciele, których koncepcje autor prezentuje w omawianej książce, przejawiali krytyczny stosunek do roli szlachty w rządzeniu państwem i kaznodzieja Zygmunta III wcale nie wiódł wśród nich prymu („Skarga nie wypowiada się przeciwko trójpodziałowi władzy, pragnie jedynie, aby dominującym organem władzy był monarcha i aby przywrócono mu jego pierwotny majestat”, s. 383). Znacznie „dalej szedł” chociażby Warszewicki, który co sam autor przyznaje, „był jedynym spośród autorów staropolskich, któ-

<sup>29</sup> Tamże, s. 162–164.

<sup>30</sup> Tamże, s. 165.



ry jawnie wypowiadał się przeciwko ustrojowi mieszanemu” (s. 407, 463)<sup>31</sup>. Nieślusne twierdzenie Rzewuskiego o „nienawiści” ze strony szlachty w stosunku do Skargi jest pokłosiem tego, że autor (o czym już wspomniano i o czym będzie jeszcze mowa) przypisuje szlachcie poglądy innowierczych radykałów rokoszowych. Podobnie jest, gdy Rzewuski imputuje Skardze, że jego słowa potępienia, skierowane pod adresem przywódców rokoszu, czyli możnowładców, pozostających w opozycji do króla, odnosiły się do całej szlachty biorącej udział w rokoszu („Skarga jednoznacznie ocenia szlachtę (a przynajmniej jej część, która bierze udział w rokoszu) jako ludzi nieodpowiedzialnych, przepełnionych złymi, nieszczerymi intencjami [...] W oglądzie Skargi w ruchu nie było nic ponad urażoną dumę szlalciców [czytaj: możnowładców – PPS], która pchnęła ich do rozpętania w Rzeczypospolitej wojny domowej (rzeczy nieznannej do tej pory)”, s. 388)<sup>32</sup>.

Na czwartej stronie okładki widnieje informacja, że Rzewuski jest nie tylko doktorem filozofii, lecz także historykiem. Część historyczna książki, w której roi się od błędów, pozostawia jednak wiele do życzenia. We wstępie autor stwierdził, że: „ostatnim dziedzicznym królem Polski był Kazimierz Wielki, po nim zaś tron objął władca elekcyjny” (s. 13), po czym w części pierwszej snuje następujący wywód:

Monarchia rozumiana jako władza dziedziczna skończyła się w Polsce z datą śmierci ostatniego z Piastów – Kazimierza III Wielkiego, czyli w 1370 roku. Od momentu, w którym na tron Polski wstąpił Ludwik Węgierski z dynastii andegawerskiej, a przyznanie władzy w Koronie przebiegło na drodze elekcji, wyboru dokonywali czołowi dygnitarze państwa, przy czym cały czas uznawana była zasada dziedziczności. W ten sposób na polski tron wstąpiła córka Ludwika – Jadwiga. Ta zasada pół elekcyjności, pół dziedziczenia obowiązywała przez czas panowania kolejnych siedmiu władców wywodzących się z litewskiego rodu Jagiellonów (s. 141).

Wszystko to jest oczywiście nieprawdą. Ludwik I oraz jego córka Jadwiga I byli władcami dziedzicznymi, nie elekcyjnymi. Ludwik I wstąpił na tron polski na mocy paktów sukcesyjnych, a nie w drodze elekcji. Nie miał syna, a paktów sukcesyjne wykluczały możliwość przejęcia po nim władzy przez córkę, dlatego musiał

---

<sup>31</sup> Dlatego też twierdzenie Rzewuskiego, że: „Trudno znaleźć w wieku XVI i XVII bardziej zagorzałego kontestatora fundamentów politycznych I Rzeczypospolitej niż Piotr Skarga” (s. 372), w kontekście tego, co stwierdził prawie sto stron dalej, a mianowicie, że „jeszcze dalej szedł Warszewicki” (s. 463), jest nieuprawnione.

<sup>32</sup> Sebastian Petrycy w przededniu rokoszu pisał o tym, że „rokosze inspirowane” są „przez możnowładców” i że: „W ramach prawa mieści się spór, ale nie doprowadzanie do kryzysu” (s. 420) i sprawców takiego kryzysu właśnie potępiał Skarga.

uzyskać zgodę czołowych dygnitarzy państwa na odstępstwo w tej kwestii, nie miało to jednak nic wspólnego z elekcyjnością tronu<sup>33</sup>.

O tym, która z córek króla obejmie władzę, nie decydowali Polacy. Najpierw, zgodnie z wolą ojca, miała to być najstarsza Katarzyna, po jej śmierci, Ludwik I (przed własnym zgonem) na swoją następczynię w Polsce wyznaczył córkę Marię. O tym, że ostatecznie władzę nad Wisłą objęła najmłodsza z jego córek, Jadwiga I, zadecydowali nie Polacy, tylko Elżbieta Bośniaczka, wdowa po Ludwiku I, która po śmierci męża zmieniła jego decyzję w tej kwestii. O żadnej elekcyjności więc w przypadku Ludwika I oraz jego córki Jadwigi I nie może być mowy. Oboje byli władcami dziedzicznymi, ponieważ Ludwik I (o czym autor ani razu w książce nie wspomniał) był wnukiem Władysława I Łokietka i siostrzeńcem Kazimierza III. Syn Elżbiety Łokietkówny i jego najmłodsza córka kontynuowali w Polsce panowanie dynastii Piastów jako jej przedstawiciele po kądzieli i z tego względu właśnie mieli prawa dziedziczne do tronu polskiego. Po śmierci Jadwigi I, która zmarła po narodzinach córki Elżbiety Bonifacji (wraz z dzieckiem), Jagiełło ożenił się z kolejną prawnuczką Łokietka – Anną Cylejską, wnuczką Kazimierza III. Ich córka Jadwiga też miała prawa dziedziczne do tronu polskiego, gdyż była spokrewniona z Piastami<sup>34</sup>.

Po narodzinach synów Jagiełły, gdy król zabiegał o ich następstwo w Polsce, oświadczone mu wprost, że jego córka jest dziedziczką korony, synowie zaś będą jedynie władcami elekcyjnymi, ponieważ w przeciwieństwie do Jadwigi nie łączą ich więzy krwi z dynastią Piastów. Król i jego litewska żona Sonka (Zofia) Holszańska byli jednak bardzo zdeterminowani, czołowi dygnitarze (którzy chcieli utrzymać związek z Litwą i przy okazji zyskać kolejne przywileje i władzę słabszego, bo z wyboru) również, i to do tego stopnia, że Jadwiga niestety, jak wszystko na to wskazuje, została otruta, gdyż jej dziedziczne prawa stały na przeszkodzie królewskim i szlacheckim dążeniom. Nawiasem mówiąc, nie tylko dynastia Jagiellonów bardzo źle na tym wyszła (nie nacieszyła się panowaniem w Polsce – Władysław III, który zajął miejsce należne Jadwidze, zginął w tak tragicznych okolicznościach, że nawet nie odnaleziono jego ciała. Spośród synów i następców Kazimierza IV, który jako wielki książę litewski po paru latach (dopiero) zgodził się objąć tron po bracie w Polsce, Jan I i Aleksander I zmarli bezpotomnie, a je-

<sup>33</sup> O podstawach sukcesji andegaweńskiej w Polsce S. Szczur, *Historia Polski. Średniowiecze*, Kraków 2007, s. 397–398.

<sup>34</sup> P.P. Szpaczyński, Wojciech Falkowski, *Pierwsze stulecie Jagiellonów, wstęp Paweł Darowski*, Kraków 2017 *Wydawnictwo Avalon. Muzeum Historii Polski*, ss. 350 (rec.), „Kwartalnik Historyczny” [dalej: KH] R. 126, 2019, nr 4, s. 824–828.

dyny syn, jakiego pozostawił po sobie Zygmunt I, był bezpłodny), lecz również Polska, która (dzięki Jadwidze miała czy też mogła związać się z Brandenburgią lub ze Skandynawią) związała się na stałe z Litwą, ciążąc ku Wschodowi, co od jakiegoś już czasu (wraz elekcyjnością tronu i rządami szlachty) jest oceniane przez historyków jako układ szkodliwy, który finalnie doprowadził do rozbiorów i zaborów.

W czasach panowania Jagiellonów obowiązywała więc zupełnie inna zasada (a nie ta sama, co za Ludwika I i Jadwigi I, jak twierdzi Rzewuski, s. 141). Synowie Jagiełły, synowie jego młodszego syna i prawnuk byli władcami wyłącznie elekcyjnymi. Sam Jagiełło zaś nie był królem elekcyjnym, ponieważ został wybrany nie na króla, lecz na męża dla Jadwigi I, która była królem, i panował jedynie z prawa żony. Po jej śmierci chciał nawet Polskę opuścić, wprost przyznając, że nie ma już tytułu prawnego do panowania nad Wisłą. Sprawę załagodziło małżeństwo z kolejną przedstawicielką dynastii Piastów w nadziei, że narodzone z tego związku potomstwo będzie dziedziczyć koronę. Nie jest więc prawdą ani to (do czego autor zdaje się skłaniać ostatecznie w części drugiej, a mianowicie), że „o faktycznej elekcyjności tronu polskiego można mówić dopiero od czasów panowania Jagiełły” (s. 321), ani wywód, będący konsekwencją tegoż twierdzenia, że to (jednak nie po śmierci Kazimierza Wielkiego w 1370 r., ale dopiero): „Na przełomie XIV i XV wieku realnym dysponentem korony w Królestwie Polskim staje się więc nie dziedziczny władca, ale naród polityczny – część społeczeństwa posiadająca stosowne prawa i przywileje, umożliwiające mu branie udziału we współrządzeniu państwem” (s. 321). To wciąż nie był ten moment. Po śmierci Jadwigi I (wraz z jej jedynym dzieckiem) w 1399 r. kwestia elekcyjności tronu w Polsce nadal pozostawała nierozstrzygnięta, gdyż jak już wspomniano, urodzona z drugiego małżeństwa Jagiełły z kolejną prawnuczką Łokietka córka Jadwiga (niewymieniona niestety ani razu na kartach książki) była dziedziczką. Naród zaczął „stawać się dysponentem korony” dopiero po narodzinach synów Jagiełły (w latach 1424, 1426 i 1427).

Dynastia Jagiellonów została założona w Polsce przez Jagiełłę, który wraz ze swoimi następcami na Litwie był przedstawicielem dziedzicznego rodu Giedyminowiczów, nie było więc czegoś takiego jak „litewski ród Jagiellonów”. Wszyscy Jagiellonowie, panujący w Polsce jako władcy elekcyjni, urodzili się nad Wisłą (najstarszy syn Jagiełły i jego wnuk Jan I Olbracht nie panowali na Litwie) i było ich rzeczywiście siedmiu, z tym że, jak już wspomniano, pierwszym nie był Jagiełło, a jego syn Władysław III, a siódmym wybrana na króla w 1575 r. Anna I Jagiellonka, o której autor w książce nie wspomina niestety ani razu. (Ba, ostentacyjnie ją pomija, pisząc chociażby o „obserwacjach” Górnickiego „wyniesionych

z trzech wolnych elekcji, Henryka Walezego, Stefana Batorego i Zygmunta III Wazy”, s. 236). Prawdą jest, że od śmierci Jagiełły: „W Koronie panowała *de facto* dwoista forma obierania władcy. Władcy byli wybierani na drodze elekcji, ale na mocy zwyczaju wybieralność dotyczyła jednej dynastii – Jagiellonów” (s. 322). Tyle że na mocy tego zwyczaju właśnie została również wybrana (obdarzona po śmierci brata tytułem infantki) Anna I Jagiellonka po ucieczce Henryka Walezjusza (który miał się z nią ożenić), a także Zygmunt III i jego dwaj synowie, którzy kontynuowali w Polsce panowanie dynastii Jagiellonów jako jej przedstawiciele po kądzieli. Stefan I Batory, „przydany” Annie I „na męża”, panował jak niegdyś Jagiełło *iure uxoris*. Po jego śmierci Jagiellonka nadal była królem, zgodziła się jednak usunąć w cień pod warunkiem wyboru na tron siostrzeńca, którego jak oznajmiła, „chce mieć za syna” i który w jej ocenie miał zapewnić kontynuację dynastii Jagiellonów<sup>35</sup>. To, że historycy uznali, iż panowanie Piastów skończyło się w Polsce z chwilą śmierci Kazimierza III, a dynastia Jagiellonów wygasła wraz ze śmiercią Zygmunta II Augusta, nie oznacza wcale, że rzeczywiście tak było. Argument, że liczy się jedynie panowanie po mieczu, a nie po kądzieli (czego pokłosiem zresztą do pewnego stopnia są wyżej przytoczone wywody autora w tej kwestii, nietworzące spójnej i logicznej całości), jest założeniem czysto konwencjonalnym.

To, że po śmierci Zygmunta II Augusta „prawo wyboru króla zostało rozszerzone na cały naród polityczny Rzeczypospolitej, czyli na całą szlachtę” (s. 10–11), nie oznaczało oczywiście, wbrew twierdzeniu Rzewuskiego, że „elekcje były przeprowadzane [...] przez wszystkich obywateli” (s. 13), w sensie, że „każdy obywatel pojedynczo decyduje, który kandydat zostanie wybrany” (s. 59). W rzeczywistości w bezpośrednim wyborze króla po śmierci Zygmunta II Augusta średnio uczestniczyło niespełna 10% szlachty, pozostała część później jedynie podtrzymywała dokonany wybór, tak jak to się działo od śmierci Jagiełły (s. 142). Wybór nadal więc „przebiegał w dwóch etapach” (s. 142). Nie jest też prawdą twierdzenie autora, że wcześniej „decydującą rolę odgrywał głos rady królewskiej”, ponieważ to, że szlachta nie uczestniczyła bezpośrednio w wyborze, nie oznaczało, że kwestia sukcesji była dla herbowych kiedykolwiek jakimś zaskoczeniem. Szlachta doskonale wiedziała, kogo rada wybierze, akceptowała ten wybór i uważała, że

<sup>35</sup> Panowanie siostrzeńca słusznie rozumiała jako przedłużenie dynastii Jagiellonów: „Przy krwi naszej Jagiełłowskiej statecznie stać będziecie” – pisała w listach rozsyłanych po kraju tuż po wyborze Zygmunta III; A. Jagiellonka do Akademii Wileńskiej, Warszawa, 24 VIII 1587, *Jagiellonki polskie w XVI wieku. Obrazy rodziny i dworu Zygmunta I i Zygmunta Augusta Królów polskich*, t. 4, wyd. A. Przeździecki, Kraków 1868, s. 309.

jest to wybór wszystkich. Świadczą o tym chociażby fragmenty dzieł z czasów Zygmunta II Augusta autorstwa Modrzewskiego („»królowie polscy królami [...] stają się [...] z wyboru wszystkich stanów«, s. 176) czy Orzechowskiego („»Electia to jest wybranie człowieka na królestwo. Prawda, iż jest przy rycerstwie polskim«, s. 219), przytoczone przez Rzewuskiego, tyle że w innym kontekście. Jedyne raz zostało nadużyte zaufanie szlachty, gdy bez uzgodnienia z nią przeprowadzono elekcję *vivente rege* małoletniego Zygmunta Augusta. To właśnie w konsekwencji tego aktu, aby sytuacja już nigdy więcej się nie powtórzyła, również szlachta została dopuszczona do bezpośredniego udziału w wyborze króla. Było to zresztą zapowiadane na długo przed śmiercią Zygmunta II Augusta, o czym świadczą chociażby słowa autora, który odnosząc się do koncepcji Orzechowskiego, zauważył, iż ten twierdził, że „władca nie może być królem wybranym w wolnej elekcji, ale wybieralnym przez senatorów” (s. 459–460). Nie jest prawdą to, o czym pisze Rzewuski, a mianowicie, że po śmierci Zygmunta II Augusta „po raz pierwszy w historii faktycznie zniknął król” (s. 348), gdyż do takich sytuacji w przeszłości nieraz już dochodziło. Po tragicznej śmierci dwudziestoletniego syna Jagiełły Władysława III (pod Warną w 1444 r.) Polska przez ponad dwa i pół roku pozostawała bez króla. Wcześniej, „wielkie bezkrólewie” po śmierci Ludwika I „trwały dwa lata i miało niezwykle istotny wpływ na rozwój życia politycznego w Polsce. Elity musiały podejmować samodzielnie decyzje dotyczące funkcjonowania państwa i dokonać politycznych wyborów, które zadecydowały o dziejach Polski w najbliższych stuleciach”<sup>36</sup>.

Nie jest prawdziwe stwierdzenie autora, że to „dzięki taktyce kanclerza” Zamoyskiego „Zygmunt III [...] został królem Polski” (s. 330), ponieważ „taktyka kanclerza” w czasie bezceremonialnie ogłoszonego bezkrólewia po śmierci Batorego polegała właśnie na tym, aby nie dopuścić do tego, żeby wnuk wnuka Jagiełły zasiadł na tronie przodków. Poparcie Zamoyskiego dla królewicza szwedzkiego było jedynie pozorowane, w rzeczywistości najpierw robił on wszystko, aby Zygmunt do Polski nie przybył, a gdy ten już się zjawił, aby nie został on ukoronowany, „zdecydowane działania przeciwko arcyksięciu Maksymilianowi” zaś podjął we własnym interesie i w interesie Andrzeja Batorego, którego zamierzał przeformować na tron w ostatniej chwili, gdy zorientował się, że on sam nie ma na to żadnych szans. Zygmunt III tron zawdzięczał przede wszystkim swojej ciotce, Annie I Jagiellonce, która przejrzała intrygę Zamoyskiego, a także senatorom i szlachcie koronnej, która pokrzyżowała plany kanclerza, nie godząc się na odprawienie

---

<sup>36</sup> S. Szczur, *Historia Polski*, s. 406, 520–521.

króla elekta do Szwecji, gdy przed koronacją odmówił on spełnienia żądania wysuniętego przez Zamoyskiego (jako ultimatum) w postaci zgody na inkorporację szwedzkiej części Estonii do Rzeczypospolitej<sup>37</sup>.

Nie są też prawdziwe powody (na które wskazuje Rzewuski) „rozejścia się dróg” króla i kanclerza „niedługo po objęciu tronu” przez Zygmunta III: „Próba wprowadzania reform, plany wojny ze Szwecją oraz przeświadczenie o konieczności szerzenia katolicyzmu i czynnego udziału w działaniach na rzecz kontrreformacji poróżniły nowo wybranego króla z kanclerzem” (s. 330). Potomek Jagiellonów po objęciu tronu w Polsce nie próbował wprowadzać żadnych reform, to raczej Zamoyski forsował reformę elekcji, nie planował też wojny ze Szwecją, lecz z Rosją w sojuszu ze Szwecją-Finlandią, kanclerz zaś dążył do wojny z Turcją; dowodów na przeświadczenie o konieczności szerzenia katolicyzmu i czynnego udziału w działaniach na rzecz kontrreformacji też nie ma, zwłaszcza że nie tylko Zygmunt III, kanclerz wielki litewski Lew Sapieha, lecz także sam Zamoyski poparł zawarcie unii brzeskiej. W rzeczywistości chodziło o to, że kanclerz, któremu jak już wspomniano, nie udało się nie dopuścić do przejścia władzy w Rzeczypospolitej przez Zygmunta III, robił wszystko, aby króla z kraju się pozbyć. Jego miejsce miał zająć książę Siedmiogrodu Zygmunt Batory, z którym Zamoyski prowadził przez kilka lat (1590–1593) „tajne negocjacje w tej sprawie”<sup>38</sup>. Kanclerz, który za poprzedniego króla odgrywał rolę wicekróla, liczył na to, że przy kolejnym Batorym nadal będzie mógł działać w myśl zasady: król panuje, kanclerz rządzi. Zygmunt III roli figuranta nie zamierzał akceptować, nie zamierzał również nagradzać klienteli Zamoyskiego, dokonując nominacji wedle jego życzeń, i to było powodem konfliktu.

Nie jest też prawdą stwierdzenie autora, że „Zamoyski cały czas wiernie służył Rzeczypospolitej. Czy to podczas interwencji militarnych w Mołdawii w latach 1595–1600, czy to podczas wojny ze Szwecją w latach 1600–1602” (s. 330). W rzeczywistości kanclerz i hetman wielki koronny miał na względzie przede wszystkim własne interesy. Podjęta w drugiej połowie 1600 r. wyprawa Zamoyskiego do Mołdawii i Wołoszczyzny pomogła Szwedom w opanowaniu Inflant. Wówczas, gdy należało dokonać wyboru, czy bronić własnego terytorium przed agresją szwedzką, czy też przeciwdziałać wzmocnieniu pozycji księcia Michała

<sup>37</sup> P.P. Szpaczyński, *Anna I Jagiellonka kontra Jan Zamoyski. Kilka uwag w sprawie dążeń królowej do zapewnienia ciągłości dynastii Jagiellonów*, „Klio” 2014, t. 28, nr 1, s. 3–29.

<sup>38</sup> W. Bandura, *Jan Zamoyski i Zygmunt Batory. „Secretum negotium” 1590–1593*, w: *Prace historyczne w 30-lecie działalności profesorskiej Stanisława Zakrzewskiego*, Lwów 1934, s. 387–395.

Walecznego w księstwach naddunajskich, wybór, którego dokonał Zamoyski, nie był zgodny z racją stanu Rzeczypospolitej, gdyż oczywiste było, że należało zdecydować się na tę pierwszą opcję<sup>39</sup>. Przebieg kampanii w Inflantach z udziałem hetmana Zamoyskiego w latach 1601–1602 trafnie ocenił Stanisław Herbst jako: „prymitywne, bierność sęczenia się myśli: »rekuperacja« utraconych zamków przez bezpośrednie ich zdobywanie. [...] Do tego jednak nie było przygotowane wojsko, ani tym bardziej skarb Rzeczypospolitej. [...] Uporczywie, stale działał, jak się zdaje jeden tylko motyw – prywatny, majątkowy: odzyskać swe najbardziej dochodowe starostwo – Dorpat”<sup>40</sup>.

Rzewuski ma wielkie mnienie o Janie Zamoyskim, co pokazał, pisząc, że to „jeden z najbardziej niezwykłych ludzi epoki staropolskiej” (s. 329), że: „Zamoyski był przede wszystkim wybitnym przykładem renesansowego polityka. Człowiekiem gruntownie wykształconym, wielkim potentatem i przenikliwym intelektualistą” (s. 331, „wielkim trybunem ludowym”, s. 340). Autor skłonny jest (mimo pewnych zastrzeżeń) taktować go wręcz, o czym już wspomniano, „jako myśliciela politycznego”. Bardzo kontrowersyjne jest jednak to, co pisze na temat mowy wygłoszonej przez Zamoyskiego na ostatnim sejmie z jego udziałem w 1605 r., gdyż nie tylko jej propagandową treść traktuje poważnie, nie dostrzegając zupełnie zawartych w wywodach kanclerza absurdów, lecz także dokonuje daleko idącej nadinterpretacji. Brakuje też wyjaśnienia kontekstu, w jakich okolicznościach i z jakiego powodu to wystąpienie miało właśnie taki, a nie inny charakter.

Rzewuski przedstawia rzeczoną mowę jako „zwieńczenie rozterek Zamoyskiego odnośnie do politycznego umiejscowienia władcy” (s. 340). Gdy autor, w kontekście zmagania z agresją szwedzką, wywodzi, że:

Mowa jest jawnym oskarżeniem króla, który został scharakteryzowany jako władca nieudolny: „Wstyd jest, miłościwo panie, dla tej korony polskiej z tak małym nieprzyjacielem przez lat kilkanaście nieużyteczne, nieukończone nigdy prowadzić boje. Trzeba, żebyś w. k. miłość aby raz wysłał w tamtą stronę wszystkie siły swoje, wysłał swoje hetmany, zdał na nich nieograniczoną władzę [...] Niech nie wracają, aż rzecz się nie zakończy”. Pada więc oskarżenie poważniejsze, niżby się mogło wydawać, król okazuje się nieefektywny w jednym z najważniejszych zadań, do których został powołany – zaprowadzenie pokoju, wymagającym konkretnych posunięć politycznych (s. 340–341),

<sup>39</sup> P.P. Szpaczyński, *Habsburgowie i Jan Zamoyski wobec ambicji mocarstwowych Zygmunta III*, KH, R. 124, 2017, nr 3, s. 543–544.

<sup>40</sup> S. Herbst, *Wojna inflancka. 1600–1602*, Warszawa 1938, s. 173.

to zdaje się zapominać (o czym również nie chciał pamiętać Zamoyski, twierdząc, że to jedynie kwestia przyznania nieograniczonej władzy hetmanom i wysłania ich wraz ze wszystkim wojskiem do Inflant), że nie sposób zaprowadzić pokoju bez odpowiedniej liczby wojska, a przede wszystkim bez pieniędzy na nie, co, owszem, wymagało konkretnych posunięć politycznych, tyle że nie ze strony króla, a posłów – stosownych uchwał podatkowych i jeśli nie odejścia od absurdalnych przywilejów fiskalnych, którymi cieszyła się szlachta, to przynajmniej jej zgody na to, aby odpowiednie do potrzeb podatki na czas zapłacili poddani jej chłopci.

Autor nie tylko bezkrytycznie powieliła propagandę Zamoyskiego, oskarżając króla, że ten „wikła się w sprawy prywatne” i że to właśnie jego „działania [...] doprowadzają do ubożenia i osłabienia państwa przez zbyt swobodne traktowanie cudzoziemców, oddawanie im coraz większej władzy w państwie”, lecz również, o czym już wspomniano, dokonuje daleko idącej nadinterpretacji: „Nie pisze tego Zamoyski *explicit*, ale władca okazuje się wręcz zdrajcą ojczyzny” (s. 341). A dalej, że: „Mowa kończy się dramatycznym apelem do króla, aby ten się opamiętał i aby nie odwracał się od Polski, z retoryczną swadą Zamoyski przekonuje monarchę: „»Polska jest twoją matką, ta cię karmi, ta cię przyrodziewa, ta cię ozdabia, miłuj ją jak matkę swoją; miłuj nas poddane swe, chceszli się tu z nami zestarzyć; chceszli, abyśmy cię miłowali i szanowali jak swego pana«. Groźba zawarta w ostatnich słowach jest aż nazbyt wyraźna: bez stosowania się do polskich zasad ustrojowych władzę czeka bunt” (s. 341). Rzewuski nie dostrzegł tego, że to raczej Zamoyski powinien był się przed śmiercią opamiętać i swoją skandaliczną skądinąd postawą, podyktowaną prywatą<sup>41</sup>, nie doprowadzać do rozejścia się sejmu bez uchwał i nie pozostawiać tym samym Inflant bez obrony, do czego wzywał jego i jemu podobnych przybyły na obrady hetman polny litewski Jan Karol Chodkiewicz. Poza tym, jak król miał miłować szlachtę i Polskę, skoro szlachta twierdziła, że to ona jest Polską, i na obronę granicłożyć nie tylko, że sama nie będzie, to jeszcze nawet poddanym jej

---

<sup>41</sup> Tradycyjnie już głównym powodem sejmowej awantury było nierozdanie nadań i nominacji dla klienteli Zamoyskiego i dla niego samego. W 1605 r. poszło o starostwo brodnickie po niedawno zmarłej siostrze kanclerza Zofii Działyńskiej, które Zygmunt III nadał nie jej bratu, tylko swojej siostrze, Annie, skądinąd opiekunce tak hołubionych przez kanclerza protestantów. Zamoyski zabiegał nadto o urząd podkanclerzego dla biskupa chełmińskiego Wawrzyńca Gembickiego, a król powołał na to stanowisko biskupa przemyskiego Macieja Pstrokońskiego; P.P. Szpaczyński, *Mocarstwowe dążenia Zygmunta III w latach 1587–1618*, Kraków 2013, s. 206–207.



chłopom nie pozwoli dopóty, dopóki król nie spełni warunków (wykorzystywanych jedynie jako pretekst), których spełnienie było niemożliwe.

Apel Zamoyskiego, czego Rzewuski zupełnie nie dostrzega, stanowił wezwanie do dwóch wykluczających się rzeczy (miłuj ojczyznę i szlachtę) – do jednocześnie służby dwóm panom. Dlatego też dobrze pasuje do tego wystąpienia to, co na temat mów senatorów w sejmie napisał w *Paradoksach* Warszewicki, a mianowicie: „»Przykre to doprawdy, że ten i ów przychodzi do senatu, dysząc jeszcze wyziewami szynku i długimi – pozbawionymi głowy i nóg – mowami, w których sam sobie zresztą niejednokrotnie przeczy, lekkomyślnie przeszkadza władcy planującemu wielkie zamierzenia. Postępowanie takie płynie niekiedy z głupoty, niekiedy zaś też i z próżności«” (s. 405). Zamoyski, wygłaszając swoje wotum, pijany prawdopodobnie był, ale mówił tak, jakby był pod wpływem alkoholu.

Autor, pisząc o mowie jako „jako swego rodzaju politycznym testamencie wielkiego trybuna ludowego” (s. 340)<sup>42</sup>, zdaje się zapominać, że Zamoyski po śmierci Zygmunta II Augusta i ucieczce Henryka I całkowicie zmienił front, aby u boku Stefana I Batorego z trybuna szlacheckiego stać się nie tylko pierwszym magnatem, lecz wręcz drugim królem. Gdy po śmierci Batorego, okrzykniętego przez szlachtę „tyranem”, nie udało mu się zająć jego miejsca (oczywiście nie tylko z powodu poważnego kryzysu politycznego, który wspólnie wywołali<sup>43</sup>), usiłował za wszelką cenę powrócić do dawnej roli trybuna szlacheckiego, sprowadzając na Polskę kolejne kłopoty, z których najpoważniejszym okazał się rokosz, do którego po śmierci kanclerza w sposób niezamierzony doprowadził jeden z czołowych przedstawicieli jego klienteli Mikołaj Zebrzydowski, walcząc nieudolnie o to, aby stać się sukcesorem Zamoyskiego<sup>44</sup>.

Autor, pisząc o propozycji reform Zygmunta III z lat 1605–1606, słowem nie wspomina o stałej armii, skarbie opartym na regularnych wpływach czy też o tym, aby uniemożliwić rozrywanie sejmów, a skupia się jedynie na tym, czego król w ogóle nie proponował, a co pojawiało się wśród krążących pogłosek, wziętych z plotek, a mianowicie, że „propozycje reform [...] miały między innymi

<sup>42</sup> „Nie bez kozery wykorzystywana będzie później chętnie przez rokoszan jako swoistego rodzaju polityczny testament” (s. 340).

<sup>43</sup> E. Dubas-Urwanowicz, *O nowy kształt Rzeczypospolitej. Kryzys polityczny w państwie w latach 1576–1586*, Warszawa 2013.

<sup>44</sup> Autor, pisząc, że Jan Szczęsny Herburt „opowiedział się po stronie sukcesora Zamoyskiego, Michała Zebrzydowskiego” (s. 444), zapomina, że wojewoda krakowski, jeśli był sukcesorem, to co najwyżej samozwańcym. Niewątpliwie dążył do tego, by po śmierci kanclerza zająć jego miejsce (i to z taką determinacją, że doprowadził przy tym do rokoszu), nigdy jednak tego celu nie osiągnął. Rokosz mu nie tylko w tym nie pomógł, lecz wręcz przeszkodził.

umożliwić elekcję *vivente rege*” (s. 426). W przypisie do tego Rzewuski przywołuje artykuł Edwarda Opalińskiego o wymownym tytule *Plany elekcji vivente rege w latach 1604–1606 czy prowokacja polityczna opozycji?* (s. 426, przyp. 3), którego najwyraźniej nie czytał, gdyż w przeciwnym razie wiedziałby, że planów takich nie było, a jedyne co było, to właśnie prowokacja polityczna opozycji. Autor, co charakterystyczne, w ogóle wzorem szlachty w reformach upatruje jedynie dążeń do wzmocnienia władzy królewskiej („okres od wyboru pierwszego władcy elekcyjnego do wybuchu rokoszu był czasem ścierania się w Polsce dwóch politycznych potęg. Stronnictwa rojalistycznego, pragnącego przeprowadzić reformy służące wzmocnieniu władzy królewskiej i stronnictwa republikańskiego, pragnącego im przeciwdziałać”, s. 367). Propozycji reform nie można jednak sprowadzać jedynie do chęci wzmocnienia władzy królewskiej, gdyż to (w porównaniu z potrzebami nowożytnego państwa) była kwestia drugorzędna, którą (w obawie o szlacheckie mieszki) celowo eksponowano jako pierwszorzędną, ponieważ reformy były kosztowne. Rzewuski, który podkreśla, że na niekorzyść Rzeczypospolitej „w realny sposób sytuacja zaczęła się zmieniać dopiero od drugiej połowy lat 40.” (s. 465), nie dostrzega, że był to właśnie skutek zaprzepaszczenia przez rokosz dążeń Zygmunta III do przeprowadzenia reform kluczowych dla sprawnego funkcjonowania państwa.

Trudno się zgodzić ze stwierdzeniem autora, że „rokosz Zebrzydowskiego jest jednym z największych wydarzeń politycznych I Rzeczypospolitej” (s. 425), gdyż do tych największych wydarzeń na pewno nie należy. Wbrew twierdzeniu Rzewuskiego, że „nie są w pełni jasne powody, dla których rokosz wybuchł” (s. 425), powody, dla których doszło do rokoszu są jasne, tyle tylko że autor, który zaledwie raz w książce wymienił postać Janusza Radziwiłła (wśród uczestników zjazdu pod Stężycą, s. 427), o tym nie wie. Tymczasem to litewski magnat właśnie wraz ze swoją innowierczą klientelą doprowadził do rokoszu (po wcześniejszym rozerwaniu sejmku) w 1606 r., wbrew Zebrzydowskiemu, który (mimo że zależało mu na rozejściu się zgromadzenia parlamentarnego bez uchwalenia czegokolwiek, żeby uratować swoją inicjatywę, jaką stanowił zjazd pod Stężycą, to) rokoszowi, rozumianemu przez różnowierczych inicjatorów przedsięwzięcia jako bunt szlachty przeciwko królowi, w czasie zjazdu w Lublinie, gdzie postanowiono zwołać szlachtę na zjazd rokoszowy, był przeciwny, ponieważ obawiał się (i jak pokazała przyszłość, słusznie), że to nie doprowadzi go do (celu, do którego dążył, a mianowicie) przejęcia przywództwa w opozycji po śmierci Zamoyskiego.

Pod Stężycą nie było jeszcze rokoszan i, wbrew twierdzeniu Rzewuskiego, nie tam rokosz został zawiązany (s. 426). Autor najpierw pisze, że gdy „Rokosz został

zawiązany [...] przewodniczącym obrad został Jan Herburt” (s. 426), który był obecny w Stężycy w kwietniu 1606 r. („W Stężycy zjawili się liczni zwolennicy innowierców [...] poza wymienionym już Rusinem Janem Herburtem..., s. 427), po czym niespełna dwadzieścia stron dalej mamy informację, że ten do rokoszu przystąpił dopiero w 1607 r. („Do rokoszu Zebrzydowskiego, którego był czołowym ideologiem, przystąpił stosunkowo późno, bo dopiero w 1607 roku”) i że: „W pierwszym okresie konfliktu rokoszowego zachowywał neutralność” (s. 444). Autor wspomina wprawdzie, że Herburt „skonfliktował się z królem” (s. 444), nie pisze jednak o co dokładnie, a mianowicie, że żywił prywatną urazę do Zygmunta III o to, iż starostwo przemyskie po zmarłym w 1605 r. wuju Janie Tomaszu Drohojowskim przypadło nie jemu, ale Adamowi Stadnickiemu<sup>45</sup>. Podobnymi urazami kierowali się zresztą niemal wszyscy inicjatorzy rokoszu z przywódcami – (rzeczywistym, lecz nieoficjalnym) Januszem Radziwiłłem i (oficjalnym, lecz nierzeczywistym) Mikołajem Zebrzydowskim – na czele.

Autor, pisząc, że: „Niezwykle istotny dla zrozumienia, co stało się zarzewiem rokoszu, jest kontekst sporu z jezuitami, którzy stali się poza administracją dworską i królem Zygmuntem III [...] głównym przeciwnikiem rokoszan” (s. 367, 427), nie wyjaśnia, jakich rokoszan ma na myśli, dlatego że nie odróżnia (o czym już wspomniano) innowierczych radykałów, którzy doprowadzili do rokoszu w 1606 r. i kontynuowali działalność rokoszową w 1607, od szlachty, której przedstawiciele w liczbie dziesięciu tysięcy podpisali wprawdzie akt konfederacji na zjeździe rokoszowym pod Sandomierzem w 1606 r., jednak w wydarzeniach z 1607 r. w 90% już nie uczestniczyli i ich nie popierali, a wręcz się od nich odżegnywali, opowiadając się zdecydowanie po stronie Zygmunta III<sup>46</sup>. Nigdy też nie rozumieli rokoszu jako buntu przeciwko królowi i gdy tylko się zorientowali, że radykałowie różnowierczy, którzy rokosz zainicjowali, właśnie tak sprawę postrzegają i chcą rozciągnąć bunt na szlachtę, stanowczo zaprotestowali jakoby byli stroną w konflikcie kilku magnatów i ich klienteli z władcą. O tym, że rokosz w ogóle (abstrahując oczywiście od radykałów rokoszowych) nie był wówczas postrzegany (wbrew temu, co twierdzi autor, a mianowicie, że rokosz „przejęła polska szlachta, jako wyraz swojego sprzeciwu wobec polityki władcy”, s. 431) jako bunt przeciwko królowi, najlepiej świadczy fakt, że Zygmunt III w 1606 r. też wezwał szlachtę na zjazd rokoszowy do Wiślicy, niejako w kontrze do zjazdu w Koprzywnicy pod Sandomierzem (gdzie zebrana szlachta zapraszała zresztą

<sup>45</sup> P.P. Szpaczyński, *Mocarstwowe dążenia*, s. 219.

<sup>46</sup> Dlatego też nie jest prawdą twierdzenie Rzewuskiego, że „rokosz przyniósł znaczące osłabienie autorytetu króla” (s. 427).

króla i senatorów do uczestnictwa w zgromadzeniu). Nie jest też prawdą (poza oczywiście odniesieniem do radykałów różnowierczych) twierdzenie Rzewuskiego, że podczas rokoszu „spór przebiegał [...] między zwolennikami Polski łączącej różne wyznania chrześcijańskie oraz Polski tylko katolickiej” (s. 428), gdyż stojący oficjalnie na czele ruchu Zebrzydowski był fanatycznym wyznawcą katolicyzmu i wcale nie chciał różnowierczej Polski, nie chciała jej również szlachta (w większości katolicka), zgromadzona pod Sandomierzem, która obradując tam przecież bez udziału króla i senatorów duchownych, nie zdołała uzgodnić swoich poglądów w kwestii uchwalenia procesu do konfederacji warszawskiej<sup>47</sup>. Poza tym takie ujmowanie problemu jest ahistoryczne, ponieważ w tamtych czasach tolerancja religijna i państwa „łączące różne wyznania” to nie było bynajmniej coś pożądanego, ale wręcz zwalczanego, w zasadzie nigdzie poza Polską tego, co dziś wydaje się oczywiste, wówczas nie akceptowano.

Autor, przystępując do rozważań na temat „rokoszu jako wydarzenia filozoficznego”, zapowiada „podział na wypowiedzi zwolenników króla – których analiza ograniczy się do zarysowania idei wyznaczających ich kierunek rozumowania – oraz samych rokoszan – których pisma będą oglądane szczegółowiej” (s. 429–430), tyle że na zapowiedzi się kończy, gdyż Rzewuski nie zaprezentował ani jednej z „wypowiedzi zwolenników króla”, przechodząc od razu do tekstów radykałów rokoszowych z 1607 r. („Najlepszym rozwiązaniem wydaje się zainicjowanie wywodu od przedstawienia tekstów stanowiących swego rodzaju fundament myśli rokoszowej”, s. 430). Pisząc o „myśli rokoszowej” czy „najpełniejszym przedstawieniu projektu rokoszan”, oczywiście nie ma na myśli radykałów, gdyż, o czym była już mowa, (nie dostrzega żadnej różnicy, a tym samym) utożsamia uczestników rokoszu z 1606 r. z uczestnikami wydarzeń z 1607. Wśród najbardziej reprezentatywnych tekstów „rokoszan” Rzewuski wymienia przede wszystkim akt rokoszu (przy czym nie chodzi tu bynajmniej o akt konfederacji spod Sandomierza podpisany przez dziesięć tysięcy przedstawicieli szlachty w 1606 r., lecz o akt wypowiedzenia posłuszeństwa królowi z 24 czerwca 1607 r., podpisany zaledwie przez czterystu awanturników), rzekomo „kluczowy dla zrozumienia rokoszu” anonimowy tryptyk *Libera respublica – absolutum dominium – rokosz* (określany przez autora jako „ideowy fundament buntu szlacheckiego”, s. 433), którego tytuł sugeruje, że rokosz był reakcją wolnej republiki na *absolutum dominium*. Nie jest to oczywiście prawdą, gdyż ani Zygmunt III, ani jego otoczenie, o czym już była mowa, nie

<sup>47</sup> J. Maciszewski, *Wojna domowa*, s. 273–274; J. Serebny, *Rzeczpospolita w ostatnich latach panowania Zygmunta III 1629–1632. Zarys wewnętrznych dziejów politycznych*, Opole 1978, s. 121.

przejawiali nigdy takich dążeń, podobnie jak nie jest prawdą to, że doszło wówczas do jakiegoś buntu szlacheckiego (gdyż choć rzeczywiście było to zamierzeniem kilku możnowładców i ich klienteli, to jednak mimo doprowadzenia przez nich do rokoszu, do buntu szlachty nie doszło). Autor przywołuje również pisma „polityka i pisarza uznawanego za głównego ideologa rokoszu” Jana Szczęsnego Herburtu o kuriozalnie brzmiących tytułach (*Przyczyny wypowiedzenia posłuszeństwa Zygmunтови, królewicowi szwedzkiemu, Strzała, którą Korona Polska [...] do dziełek swych stanu rycerskiego wypuściła, Na pismo potwarzające ludzie cnotliwe pod tytułem Otóż tobie rokosz, wydane na ohydę rycerstwa na rokoszu będącego, prawdziwa i krótka odpowiedź, Trąba na pospolite ruszenie przeciw Jezuitom*, s. 430). Kuriozalnie, gdyż Zygmunt III nie był w 1607 r. żadnym królewiczem szwedzkim, Polska była – jak widać – przeciwstawiana szlachcie jako matka „wypuszczająca strzały” do swoich szlacheckich dzieci, pismo Skargi zostało wydane nie „na ohydę” możnowładczych inicjatorów buntu i ich w większości różnowierczej klienteli (jak było w rzeczywistości), lecz na „ohydę rycerstwa na rokoszu będącego”, co autor zresztą również w tak opaczny sposób interpretuje, o czym już była mowa, a do pospolitego ruszenia zamiast wzywać szlachtę w obronie zagrożonych przez Szwedów Inflant, Herburt wzywał przeciw jezuitom.

Nie jest to oczywiście nic zaskakującego dla znawców problematyki rokoszowej, ponieważ cała działalność radykałów rokoszowych opierała się na jednym wielkim kłamstwie, którego celem było rozciągnięcie własnego buntu na jak największe rzesze szlachty. Dlatego Zebrzydowski cały czas kłamał, że wie coś więcej niż mówi, czego nigdy nie powiedział, a co po latach sparafrazował, pozostający w kręgu radziwiłłowskim Daniel Naborowski: „Owo sławne Coś, co rokoszem rządziło, Jako sam dobrze pomnisz, w Nic się obróciło”<sup>48</sup>. W tym celu wymyślono rokosz gliniański<sup>49</sup> (do którego nigdy nie doszło), twierdząc, że w 1379 r. nastąpił bunt w reakcji na poczynania króla Ludwika I, co było wyjątkowo cyniczne ze strony radykałów rokoszowych, gdyż to nikt inny jak wnuk Łokietka i siostrzeniec Kazimierza Wielkiego właśnie „obdarował szlachtę licznymi przywilejami, którymi cieszyć się miała po wsze czasy” (s. 430–431)<sup>50</sup>. Jawnie preparowano teksty,

<sup>48</sup> H. Wisner, *Zygmunt III Waza*, wyd. 2 poprawione i uzupełnione, Wrocław–Warszawa–Kraków 2006, s. 99.

<sup>49</sup> Dzięki wymyślonemu rokoszowi radykałowie mogli wmawiać szlachcie, że „instytucja rokoszu [...] jest prawem, które przysługuje szlachcie i które jest ustanowione od wieków” (s. 442).

<sup>50</sup> O tym, jak bardzo autor, niestety, utożsamia się z propagandą radykałów rokoszowych, świadczy nie tylko komentarz, że Ludwik I „przysparzał poddanym także wielu proble-

których autorstwo przypisywano Zamoyskiemu, a mowy samego kanclerza „znacząco zmieniano” (s. 434–435). I choć Rzewuski twierdzi (co stanowi kuriozum), że akt wypowiedzenia posłuszeństwa królowi, podpisany przez czterystu awanturników i potępiony przez szlachtę, „zdradzał bardzo konkretne oczekiwania i przeświadczenia szlachty” (s. 433), a w wymyślonych tekstach Zamoyskiego było „obecne nastawienie szlacheckiego rozgoryczenia” (s. 434), to szlachta, mimo usilnych starań autorów, propagandzie ich nie uległa.

Autor dokonuje interpretacji pism radykałów rokoszowych, zamieszczając cytaty, które do niej w żaden sposób nie uprawniają, np.:

Spersonifikowana ojczyzna umiera od zadanych jej przez króla ran. Przewidując własną śmierć Rzeczpospolita zwraca się do swoich dzieci i błaga o pomoc w pokonaniu niegodnego władcy: „Zrodziłam w wolnościach was, syny pocziwie, wprawiłam w przystojne i uczciwe przed wszystkimi narody bezpieczeństwo, zaprawiłam w umysł wielki a wspaniały i w serce męskie, nieprzełamione, gdzie bowiem jest wolność, tam zawždy jest serce i umysł nieprzełamiony” (s. 445–446).

Gdy Rzewuski pisze, że: „Katalog cech tyrana u rokoszan [czytaj radykałów rokoszowych – PPS] nieznacznie różni się od klasycznej definicji tyrana” (s. 439), to warto w tym miejscu przytoczyć, to, co zauważyli wspomniani już Byliński i Kaczorowski, a mianowicie, że: „w czasie rokoszu Zebrzydowskiego z bogobojnego i cnotliwego króla Zygmunta III zrobiono nie tylko groźnego tyrana łamiącego wszelkie prawa, ale także sodomitę, kazirodcę i gracza w piłkę, co miało całkowicie pogrążyć króla w oczach ogłupionych mas szlacheckich”<sup>51</sup>. Batorego, którego autor przedstawia jako „ludowego króla” (s. 329), pod koniec życia zresztą też okrzyknięto „tyranem”, o czym już wspomniano<sup>52</sup>.

Radykałowie rozumieli rokosz jako bunt przeciwko królowi i ich pisma, przytaczane przez autora, to potwierdzają, jak również i to, że chcieli za wszelką cenę

---

mów”, także, czyli podobnie jak Zygmunt III (s. 431), czy też brak cudzysłowu przy określeniu Zygmunta III „zdracją republiki” (s. 425), lecz przede wszystkim pisanie w kontekście wymyślonego rokoszu że: „Mityczna rzeczywistość opowiadała o miłości ojczyzny, która usprawiedliwia najbardziej nawet radykalne środki” (s. 433), że: „Rokosz staje się [...] przejawem najgorliwszej miłości ojczyzny. I w tym duchu występowali też sami rokoszanie, umieszczając na swoich sztandarach hasła będące jednoznaczną deklaracją troski o ojczyznę” (s. 430). To, że „rokosz [...] przez samych twórców był postrzegany jako przejaw miłości do państwa” (s. 20), nie oznaczało, że rzeczywiście tak było. Ba, było wręcz przeciwnie.

<sup>51</sup> J. Byliński, W. Kaczorowski, *Król, Wielmożni*, s. 92.

<sup>52</sup> P.P. Szpaczyński, *Porównanie Zygmunta III ze Stefanem I Batorym*, IG, 2024, nr 18; J. Besala, *Stefan Batory*, Poznań 2010, s. 339.

rozszerzyć bunt na szlachtę (co się jednak nie udało). Szlachta pod Sandomierzem podpisała akt konfederacji, lecz radykałowie w swoich pismach przekonywali ją, że rokosz ma być „wyrazem sprzeciwu, a nie działania na rzecz czegoś”, że „konfederacja” jest „formą łagodniejszą”, że „rokosz jest odpowiedzią na zagrożenie, [...] swego rodzaju powszechnym *liberum veto* względem poczynań władcy. [...] Podkreślono także, że rokosz może być wymierzony tylko przeciwko monarsze” (s. 433). W kuriozalnym akcie wypowiedzenia posłuszeństwa Zygmuntowi III została zawarta wręcz groźba pod adresem szlachty (wcześniej za niestawienie się na zjazd rokoszowy pod Sandomierz też grozono zresztą szlachcie sankcjami, wprawdzie niesprecyzowanymi, ale jednak): „»A jeśliby kto to żądanie, napomnienie i postanowienie nasze lekce sobie poważywszy jemu [tj. królowi – PR] się w czym przyczyniał, tedy wszystkich i każdego z osobna za pomocniki tyraństwa i za nieprzyjacieli ojczyzny rozumieć będziemy i przeciw nim paeny w kapturach i w warunkach wyrażone rozciągane być mają«” (s. 435). Szlachta się jednak nie przestraszyła, gdyż wezwanie do stawienia się na rokosz pod groźbą kary w zasadzie zignorowała (z paruset tysięcy stawiło się zaledwie od piętnastu do osiemnastu tysięcy, z czego od pięciu do ośmiu tysięcy finalnie udało się na rokosz wiślicki zwołany przez króla<sup>53</sup>), a akt wypowiedzenia posłuszeństwa czy też detronizacji przyjęła wręcz z oburzeniem<sup>54</sup>. Nie pomogły ani groźby, ani prośby, czyli schlebiana i wezwania zawarte w przytoczonych przez Rzewuskiego pismach (radykałów rokoszowych), w których przekonywano m.in., że „jedynym podmiotem obdarzonym pełnią decyzyjności pozostaje szlachta”, że ona jest „fundamentem ustroju”, że: „W rycerstwie jedyna nadzieja, ponieważ monarcha jako stróż prawa Rzeczypospolitej nie wypełnił nakazów swego powołania” (s. 434–435).

<sup>53</sup> P.P. Szpaczyński, *Spór o „rokosz Zebrzydowski”*, s. 474; A. Pałowska-Kubik, *Rokosz sandomierski*, s. 146.

<sup>54</sup> Dlatego też twierdzenie Rzewuskiego, że „fundamentalny tekst Herburta, czyli *Przyczyny wypowiedzenia posłuszeństwa* [...] można potraktować jako streszczenie szlacheckich zarzutów przeciwko królowi” (s. 445), ma się nijak do ówczesnej rzeczywistości. Szlachta nie uwierzyła w zapewnienia radykałów, zawarte w tekście Herburta, „że powodem wystąpienia rokoszan jest szczerza miłość do ojczyzny”, nie chciała wypowiadać posłuszeństwa królowi ani go detronizować, doskonale wszak zdawała sobie sprawę z prawdziwych intencji możnowładczych buntowników i ich klienteli. Co do intencji rokoszan nie miał wątpliwości nawet niechętny Zygmuntowi III (z powodu niełaski, w którą popadł) kronikarz oraz świadek wydarzeń Paweł Piasecki, który z rozbijającą szczerością przyznał, że: „nikt prawie bronienia przeciw królowi sprawy Rzeczypospolitej nie przedsięwzięje inaczej jak tylko własną urazą powodowany”; *Kronika Pawła Piaseckiego biskupa przemyskiego. Polski przekład wedle dawnego rękopisu, poprzedzony studium krytycznym nad życiem i pismami autora*, Kraków 1870, s. 192.

Autorzy pism rokoszowych jawnie podzegli szlachtę do buntu wywodami typu: „Zdradzili i król, i senat, pozwalając na doprowadzenie do sytuacji kryzysowej. Teraz czas na dziejowe wystąpienie szlachty. Jej przeciwnikami są ci, którzy naprawdę nienawidzą Rzeczypospolitej regaliści i ich sojusznicy – jezuiti” (s. 448). Gdy Rzewuski pisze, że „w tekstach anonimowych [radykałów rokoszowych – PPS] można wyróżnić dwie płaszczyzny ideologiczne. Pierwszą jest podkreślana miłość do ojczyzny, drugą relacja wobec jezuitów” (s. 447), to zapomina, albo też nie chce wiedzieć, że w rzeczywistości ich autorzy z jednej strony mamili szlachtę „miłością do ojczyzny”, z drugiej zaś straszili jezuitami, a nawet „wciągnięciem Rzeczypospolitej do ligi państw katolickich czynnie walczących z reformacją” (s. 450).

Gdy autor pisze, że „Krytyka jednowładztwa lansowanego przez jezuitów stała się jednym z głównych tematów publicystyki rokoszowej” (s. 450), to należy pamiętać, że ta publicystyka była niemal wyłącznie dziełem innowierców<sup>55</sup>. Rzewuski, reasumując, stwierdził, że „Ostatecznie z pism [radykałów – PPS] rokoszowych wyłania się wizja, w której *monarchia mixta* zmienia się w *republica mixta*. Rzeczpospolita zaś zaczyna być utożsamiana nie z trójpodziałem władzy, ale bezpośrednio ze szlachtą” (s. 453), czyli czego autor nie dostrzegł, największe zagrożenie dla ustroju stanowiły jednak koncepcje (nie tych wszystkich, którzy w roli decydenta chcieli widzieć króla, lecz) radykałów rokoszowych jawnie wypowiadających się przeciwko ustrojowi mieszanemu, co z myślicieli politycznych czynił jedynie Warszewicki (s. 407). Rzewuski zauważa, że: „Zwiększenie władzy królewskiej odczytywane było jako zamach [...] na warunek konieczny wolności, czyli ustrój mieszany” (s. 60) i że tylko „w ustroju mieszanym wprowadzenie pełnej wolności było możliwe” (s. 61), a zdaje się zupełnie nie dostrzegać, że działało to również w drugą stronę, że proponowane przez radykałów miejsce dla króla w ustroju („W bardziej radykalnych propozycjach ustrojowych ostatecznie brakuje dla niego miejsca w krajobrazie politycznym państwa. W najlepszym wypadku ma być poręczycielem działań prawdziwych *defensores patriae* – szlachty”, s. 453) było dla szlachty równie nie do przyjęcia.

Henryk Walezjusz został wybrany na króla w 1573 r., nie w 1572, a do rokoszu doszło w 1606 r., nie w 1605 („Okres od wyboru pierwszego władcy elekcyjnego

<sup>55</sup> Autor pisze, że „rokosz Zebrzydowskiego [...] był wręcz postrzegany jako ruch innowierców”, i słusznie, ponieważ to innowiercy z Radziwiłłem na czele, o czym już była mowa, doprowadzili do rokoszu wbrew Zebrzydowskiemu, nie „część przywódców”, lecz niemal wszyscy „wywodzili się ze szlachty innowierczej” (s. 390), a wydarzenia z 1607 r. były już niemal wyłącznie dziełem innowierców.



do wybuchu rokoszu, czyli od 1572 do 1605 roku”, s. 367). Rok 1605 jako początek rokoszu Rzewuski błędnie podaje zresztą kilka razy (już we wstępie pisze o „rokoszu 1605 roku”, s. 17, w części czwartej zaś o Skardze, który prowadził „negocjacje z rokoszanami w 1605 roku”, s. 372, i w związku z tym o „wydarzeniach z roku 1605”, które „w znaczący sposób zaostrzyły jego widzenie świata”, s. 392). Skarga był kaznodzieją, nie „spowiednikiem” Zygmunta III („królewski spowiednik”, s. 372). Stefan Batory umarł w 1586 r., nie w 1587 („W roku 1587 umiera król Stefan Batory”, s. 398). To nie Rzeczpospolita a Szwecja rozpoczęła wojnę w 1600 r. („wojna ze Szwecją rozpoczęta w 1600 roku”, s. 426).

Rzewuski, pisząc, że Ludwik I „nie chciał rządzić Polską osobiście i obowiązek ten zrzucił na swoją matkę, królową węgierską” (s. 431) zdaje się po pierwsze nie wiedzieć tego, że król nie miał wówczas takiego obowiązku, po drugie zaś nie rozumieć, że to nie była kwestia chcenia, lecz możliwości. Ludwik I był przecież nie tylko królem Polski i Węgier, lecz także władcą Dalmacji, Chorwacji, Remy, Serbii, Galicji, Lodomerii, Komarii i Bułgarii. Poza tym jego matka (Elżbieta Łokietkówna, której imienia autor nie wymienia, próżno też szukać jej w *Indeksie osobowym*, mimo że na kartach książki jest o niej mowa) była nie tylko „królową węgierską” (wówczas, ściśle rzecz ujmując, królową matką, wdową po poprzednim królu), lecz także (o czym Rzewuski ani razu nie wspomina) córką Władysława I Łokietka i rodzoną siostrą Kazimierza III używającą tytułu *regina Poloniae*<sup>56</sup>. Jadwiga I zaś była królem nie królową, jak chociażby „Bona, królowa Polski” (s. 500), dlatego dla odróżnienia w *Indeksie osobowym* winno być albo „Jadwiga, król Polski”, albo przynajmniej „Jadwiga I, królowa Polski” (na pewno nie „Jadwiga, królowa Polski”, s. 501). Brak cyfry rzymskiej przy imieniu Jadwigi kontrastuje z tym, że arcyksiążę Maksymilian Habsburg występuje na karatach książki i w *Indeksie osobowym* jako Maksymilian III (s. 330, 394), mimo że, w odróżnieniu od swego ojca Maksymiliana II i pradziadka Maksymiliana I, na tronie cesarskim (ani żadnym innym zresztą nigdy) nie zasiadał, co mogłoby uprawniać do stosowania takiej numeracji. Nie tylko Maksymilian (s. 330), lecz także jego starszy brat Ernest był arcyksięciem, a nie księciem („książę Ernest”, s. 368).

Dwie różne osoby o tym samym nazwisku i imieniu – współczesny historyk, autor m.in. *Dziejów Polski* oraz wykładowca jezuicki, żyjący na przełomie XVI i XVII w., w *Indeksie osobowym* występują pod jednym hasłem („Nowak Andrzej 26, 370”, s. 503). Gdy Rzewuski pisze, że Jan Zamoyski „podczas pierwszej wolnej elekcji [...] opowiedział się po stronie Henryka III Walezjusza” (s. 329), to zdaje

<sup>56</sup> P.P. Szpaczyński, *Porównanie Zygmunta III „Wazy” z Ludwikiem I „Węgierskim”*, IG, 2020, nr 14, s. 240.

się zapominać, że Henryk nie był wówczas jeszcze Henrykiem III (gdyż tym dopiero miał się stać po śmierci brata w 1574 r.), przy haśle w *Indeksie osobowym* zaś: „Henryk III Walezy (Walezjusz), król Polski i Francji” (s. 501) należałoby zaznaczyć, że Henryk jako król Polski był Henrykiem I. Stefan Batory to nie był „węgierski król” (s. 330), zanim został królem w Rzeczypospolitej był księciem Siedmiogrodu i nic w tej kwestii nigdy się nie zmieniło, a to, że był z pochodzenia Węgrem, również nie uprawnia do używania tego typu określeń, ponieważ królem był on tylko polskim, a jedynie marzył o tym, żeby być (też, a raczej przede wszystkim) węgierskim.

Zygmunt III to nie był „kandydat do tronu szwedzkiego” (s. 372), tylko dziedzic tegoż tronu i jako taki nie musiał kandydować, czyli ubiegać się o koronę jak w elekcyjnej Polsce. Gdy autor pisze w odniesieniu do Zygmunta III „katolicki władca [...] wspierany przez Towarzystwo Jezusowe” (s. 370), „gorący katolik” (s. 370) czy wręcz „zagorzały katolik” (s. 373), przeciwstawiając przy tym potomka Jagiellonów jego poprzednikowi Batoremu, to zapomina, że do Stefana I te określenia pasują dużo bardziej, na co zwrócił uwagę już w drugiej połowie XIX w. Julian Bartoszewicz:

Stefan Batory, który nie ma przydomku fanatyka, chociaż Jezuitom ciągle kolegia budował, chociaż kroku jednego nie stąpił bez Jezuitów, chociaż każdy wypadek swego panowania Jezuitami znaczył. Stefan Batory powiedział: „gdybym nie był królem, zostałbym Jezuitą” ... Jeden z najzaciętszych dziś wrogów i króla Zygmunta i Jezuitów, mówi o Stefanie Batorym: „wszystkie polskie kraje chciał on zjezuicić, coraz więcej synów Ignacego Loyoli sprowadzał do Polski, a umierając miłość ku nim odkazał synowcowi swemu Zygmunutowi Batoremu”. Nie ma żadnej wątpliwości, że król Stefan dziesięć razy więcej Jezuitów i słuchał i radził się, niż Zygmunt III, skądże ta niesprawiedliwość dzisiaj? Stefan Batory w łasce, Zygmunt III w niełasce<sup>57</sup>.

Rzewuski powielił wciąż niestety pokutujące w historiografii polskiej przeświadczenie, że: „Pomimo objęcia tronu polskiego Zygmunt III [...] nie zapomniał o Szwecji” (s. 425), tyle że dziwne by było gdyby zapomniał o królestwie dziedzicznym, oczekiwania szlachty i „złych na króla” historyków z czasów (dominacji propagandy prorosyjskiej i antyniemieckiej fobii) zaborów i PRL w tym

<sup>57</sup> J. Bartoszewicz, *Paweł Piasecki, biskup przemyski, opat mogiński (1579–1649)*, w: *Kronika Pawła*, s. LXIII. O tym, że „najważniejsze mity”, które narosły wokół Zygmunta III, „dotyczą właśnie sposobu życia i nietolerancji religijnej”, H. Wisner, *Zygmunt III Waza*, w: *Władcy Polski. Historia na nowo opowiedziana*, red. M. Maciorowski, B. Maciejewska, Warszawa 2018, s. 958.

względnie należy uznać za absurdalne. Nie jest prawdą stwierdzenie autora, że król „w wojnę domową” w Szwecji „zaangażował Koronę i Litwę”, gdyż akurat robił wszystko, co tylko możliwe, aby Rzeczpospolita nie była stroną w konflikcie dynastycznym, do którego doprowadził jego stryj, książę Karol<sup>58</sup>. Agresja w Inflantach, wbrew temu, co twierdzi Rzewuski, to nie był kolejny etap walki o koronę („Wojna o sukcesję tronu rychło przerodziła się w wojnę domową [...] Kolejne starcia, przebiegające najpierw na terytorium Szwecji, a następnie w Inflantach”, s. 425), ale zmiana kierunku ekspansji ze wschodniego na południowy po zmianie panującego. Od momentu wszczęcia przez Szwedów wojny celem były Inflanty i panowanie na Bałtyku, a spór o koronę stawał się już tylko wygodnym pretekstem do kontynuowania działań zbrojnych, wiodących do osiągnięcia tegoż celu. Prawdą jest, że: „Najpoważniejszym źródłem niepowodzeń były niekończące się problemy finansowe oraz wynikająca z nich niemożność nadania działaniom wojennym odpowiedniego rozmachu” (s. 425–426), tyle tylko, że był to rezultat posuniętych do granic absurdu przywilejów fiskalnych szlachty, a nie wina króla, co autor nie tylko sugeruje, lecz wprost to stwierdza, o czym była już mowa, prezentując absurdalne wywody Zamoyskiego na sejmie w 1605 r. (s. 340–341).

Nie tylko w tych źródłach, na które powołuje się Rzewuski (*Witanie rady stanów koronnych polskich do króla jegomości Zygmunta III*, s. 266, *Akt Rokoszu oryginalny przeciw Zygmuntowi III Królowi. Dat. 24 Czerwca 1607 pod Jeziorną*, s. 473), lecz w żadnym ze źródeł w odniesieniu do Zygmunta III nie występuje określenie „Waza”, powielane tak gorliwie przez autora („Zygmunt III Waza”, s. 233, 236, 266, 294, 330, 367, 371–372, 382, 386, 394–395, 426–427, 463, 505–506), który (jak wprost wynika z niektórych fragmentów: „Drogi Wazy i Zamoyskiego rozeszły się”, s. 330) jest błędnie przeświadczony o tym, że było to nazwisko króla<sup>59</sup>. W kontekście Zygmunta III Rzewuski, pisząc o Ludwiku I (któremu dodaje przydomek „Węgierski”, s. 141, 325, 330, 431–432, 502, zgodnie z tym, co pokutuje w historiografii polskiej, lecz nie ma, podobnie jak określenie „Waza”, żadnego odzwierciedlenia w źródłach<sup>60</sup>): „Nowy władca, który zasiadł na tronie po śmierci ostatniego Piasta, przysparzał poddanym także wielu problemów” (s. 431), zdaje się nie dostrzegać, że to właśnie dzięki determinacji Zygmunta III (i owym „problemom”, które król „przysparzał” szlachcie) mógł napisać blisko czterdzieści

<sup>58</sup> P.P. Szpaczyński, *Wojna domowa w Szwecji-Finlandii w latach 1597–1600 i początki agresji szwedzkiej w Inflantach*, IG, 2025, nr 19.

<sup>59</sup> P.P. Szpaczyński, „Waza”, czyli to, co historycy polscy imputują Zygmuntowi III jako nazwisko, o którym król nigdy nie słyszał, „Czasy Nowożytnie” 2019, t. 32, s. 153–168.

<sup>60</sup> P.P. Szpaczyński, *Porównanie Zygmunta III „Wazy*, s. 254–255.

stron dalej: „Okres po rokoszu Zebrzydowskiego okazał się czasem politycznej, militarnej i gospodarczej prosperity. Pierwsza Rzeczpospolita była [...] regionalnym imperium, rozszerzającym swoje granice i wygrywającym kolejne bitwy i wojny” (s. 465, „Okres największego rozkwitu Rzeczypospolitej – w roku 1632” [rok śmierci Zygmunta III – PPS], s. 470).

## BIBLIOGRAFIA (BIBLIOGRAPHY)

### Źródła drukowane

- Górnicki Ł., *Droga do zupełnej wolności*, oprac. W. Stec, Warszawa 1997.
- Jagiellonki polskie w XVI wieku. Obrazy rodziny i dworu Zygmunta I i Zygmunta Augusta Królów polskich*, t. 4, wyd. A. Przeździecki, Kraków 1868.
- Jana Długosza kanonika krakowskiego dziejów polskich ksiąg dwanaście*, t. 3, wyd. A. Przeździecki, tłum. z łac. K. Mecherzyński, Kraków 1869.
- Kronika Pawła Piaseckiego biskupa przemyskiego. Polski przekład wedle dawnego rękopisu, poprzedzony studium krytycznym nad życiem i pismami autora*, Kraków 1870.
- Skarga P., *Kazania sejmowe*, oprac. J. Tazbir, M. Korolko, wyd. oparte na publikacji krytycznej z 1972 r., Wrocław 2010.

### Opracowania

- Augustyniak U., *Plotka, pomówienie, prowokacja – jako narzędzia walki politycznej za Zygmunta III*, w: *Kultura – polityka – dyplomacja. Studia ofiarowane Jaremic Maciszewskiemu w sześćdziesiątą rocznicę Jego urodzin*, red. A. Bartnicki, Warszawa 1990, s. 29–45.
- Bandura W., *Jan Zamoyski i Zygmunt Batory. „Secretum negotium” 1590–1593*, w: *Prace historyczne w 30-lecie działalności profesorskiej Stanisława Zakrzewskiego*, Lwów 1934, s. 387–395.
- Bartoszewicz J., *Paweł Piasecki, biskup przemyski, opat mogiński (1579–1649)*, w: *Kronika Pawła Piaseckiego biskupa przemyskiego. Polski przekład wedle dawnego rękopisu, poprzedzony studium krytycznym nad życiem i pismami autora*, Kraków 1870.
- Besala J., *Stefan Batory*, Poznań 2010.
- Byliński J., Kaczorowski W., *Król, Wielmożni i Jaśnie Oświeceni a gmin szlachecki w XVI i na początku XVII wieku*, w: *Wobec króla i Rzeczypospolitej. Magnateria w XVI–XVIII wieku*, red. E. Dubas-Urwanowicz, J. Urwanowicz, Kraków 2012, s. 13–95.
- Czapliński W., *Główne nurty myśli politycznej w Polsce w latach 1587–1655*, w: *O Polsce siedemnastowiecznej. Problemy i sprawy*, red. W. Czapliński, Warszawa 1966.
- Dubas-Urwanowicz E., *O nowy kształt Rzeczypospolitej. Kryzys polityczny w państwie w latach 1576–1586*, Warszawa 2013.
- Ekes J., *Złota demokracja*, Warszawa 1987.

- Ekes J., *Zygmunt III Waza*, w: *Encyklopedia historii Polski. Dzieje polityczne*, red. J. Dziegielewski i inni, t. 2, Warszawa 1995, s. 651–652.
- Giertych J., *Tysiąc lat historii polskiego narodu*, t. 2, Londyn 1986.
- Grzybowski S., *Zygmunt III*, w: *Dzieje Polski i Litwy 1506–1648*, Kraków 2000 („Wielka historia Polski”, t. 4, red. S. Grodziski, J. Wyrozumski, M. Zgórniak), s. 253–354.
- Herbst S., *Wojna inflancka. 1600–1602*, Warszawa 1938.
- Konopczyński W., *Dzieje Polski nowożytnej*, t. 1: *1506–1648*, wyd. 2, oprac. J. Dziegielewski, Warszawa 1986.
- Leitsch W., *Das Leben am Hof König Sigismunds III. von Polen*, Bd. 1–4, Kraków–Wien 2009.
- Maciszewski J., *Próby mediacyjne Piotra Tylickiego w dobie rokoszu sandomierskiego (1606–1608)*, w: *Kościół katolicki w Małopolsce w średniowieczu i we wczesnym okresie nowożytnym*, red. W. Kowalski, J. Muszyńska, Kielce–Gdańsk 2001, s. 321–330.
- Maciszewski J., *Wojna domowa w Polsce (1606–1609)*, cz. 1: *Od Stężyca do Janowca*, Wrocław 1960.
- Pawłowska-Kubik A., *Rokosz sandomierski 1606–1609. Rzeczpospolita na politycznym rozdrożu*, Toruń 2019.
- Rzewuski P., *Monarchia mixta czyli poszukiwanie suwerena. Studium koncepcji władzy w I Rzeczypospolitej w latach 1505–1609*, Warszawa 2022.
- Seredyka J., *Rzeczpospolita w ostatnich latach panowania Zygmunta III 1629–1632. Zarys wewnętrznych dziejów politycznych*, Opole 1978.
- Szczur S., *Historia Polski. Średniowiecze*, Kraków 2007.
- Szpaczyński P.P., *Anna I Jagiellonka kontra Jan Zamoyski. Kilka uwag w sprawie dążeń królowej do zapewnienia ciągłości dynastii Jagiellonów*, „Klio” 2014, t. 28, nr 1, s. 3–29.
- Szpaczyński P.P., *Habsburgowie i Jan Zamoyski wobec ambicji mocarstwowych Zygmunta III*, „Kwartalnik Historyczny” R. 124, 2017, nr 3, s. 543–544.
- Szpaczyński P.P., *Mocarstwowe dążenia Zygmunta III w latach 1587–1618*, Kraków 2013.
- Szpaczyński P.P., *O przyczynach upadku I Rzeczypospolitej. Na marginesie książki Włodzimierza Bernackiego, Myśl polityczna I Rzeczypospolitej*, Arcana, Kraków 2011, ss. 430, „In Gremium. Studia nad historią, kulturą i polityką” 2015, nr 9, s. 246–256.
- Szpaczyński P.P., *Piotr Skarga i Zygmunt III. W czterechsetną rocznicę śmierci królewskiego kaznodziei*, „Studia Oecumenica” 2012, t. 12, s. 161–182.
- Szpaczyński P.P., *Porównanie Zygmunta III „Wazy” z Ludwikiem I „Węgierskim”*, „In Gremium. Studia nad historią, kulturą i polityką” 2020, nr 14, s. 239–256.
- Szpaczyński P.P., *Porównanie Zygmunta III ze Stefanem I Batorym*, „In Gremium. Studia nad historią, kulturą i polityką” 2024, nr 18.
- Szpaczyński P.P., *Spór o Mikołaja Zebrzydowskiego*, „Scripta Historica” 2023, nr 29, s. 285–300.
- Szpaczyński P.P., *Spór o postawę szlachty polskiej wobec króla i państwa*, „Almanach Historyczny” 2019, t. 21, s. 321–354.

- Szpaczyński P.P., *Spór o „rokosz Zebrzydowskiego” 1606–1607*, „Almanach Historyczny” 2022, t. 24, s. 463–498.
- Szpaczyński P.P., „Waza”, czyli to, co historycy polscy imputują Zygmuntowi III jako nazwisko, o którym król nigdy nie słyszał, „Czasy Nowożytne” 2019, t. 32, s. 153–168.
- Szpaczyński P.P., *Wojciech Fałkowski, Pierwsze stulecie Jagiellonów, wstęp Paweł Darowski, Kraków 2017 Wydawnictwo Avalon. Muzeum Historii Polski, ss. 350 (rec.)*, „Kwartalnik Historyczny” R. 126, 2019, nr 4, s. 824–828.
- Szpaczyński P.P., *Wojna domowa w Szwecji-Finlandii w latach 1597–1600 i początki agresji szwedzkiej w Inflantach*, „In Gremio. Studia nad historią, kulturą i polityką” 2025, nr 19.
- Wisner H., *Rokosz Zebrzydowskiego*, Kraków 1989.
- Wisner H., *Zygmunt III Waza*, wyd. 2 poprawione i uzupełnione, Wrocław–Warszawa–Kraków 2006.
- Wisner H., *Zygmunt III Waza*, w: *Władcy Polski. Historia na nowo opowiedziana*, red. M. Maciorowski, B. Maciejewska, Warszawa 2018, s. 957–984.
- Wojciechowski Z., *Zygmunt Stary (1506–1548)*, wyd. 2, Warszawa 1979.

---

#### O autorze:

**dr Przemysław Piotr Szpaczyński** – historyk i germanista, doktor nauk humanistycznych, badacz niezależny.

**Zainteresowania naukowe:** stosunki Polski-Litwy z Habsburgami, Rosją i Szwecją-Finlandią w XVI–XVII w., przygotowuje biografię króla Zygmunta III.

---

**e-mail:** p.szpaczynski@interia.eu